ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1sh

ROK VI. NR 10 (246

LONDYN, 9 MARCA 1952 R.

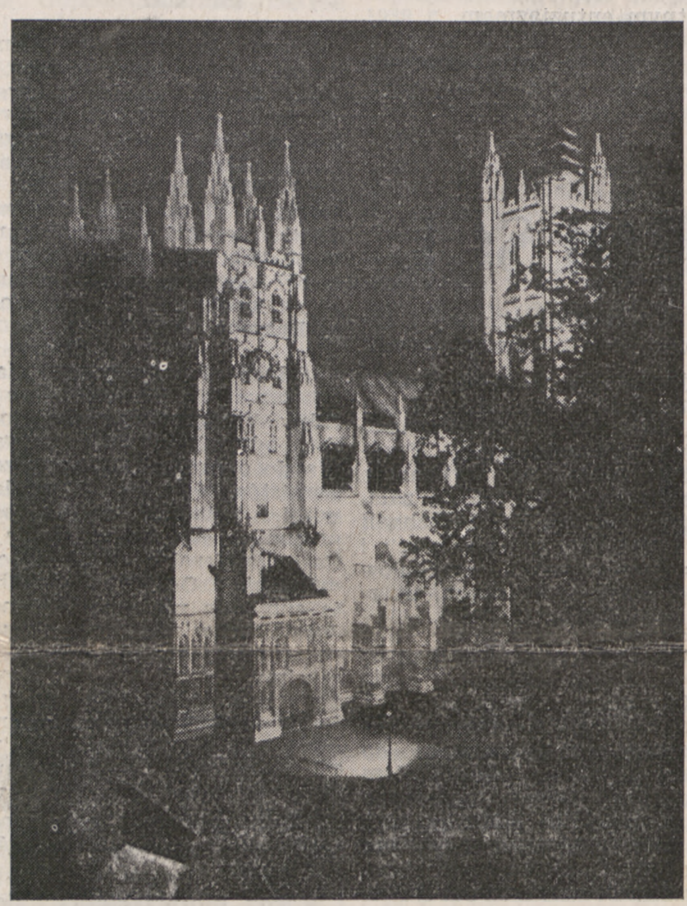
MARIA BELINA

KATEDRA W CANTERBURY

POD WEZWANIEM ZBAWICIELA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA

Katedra w Canterbury związana jest dzisiaj ściśle z Kościołem anglikańskim; arcybiskup Canterbury jest prymasem Anglii.

A jednak katedra ta była kolebką katolicyzmu w tym kraju i jest niewątpliwie jednym z najcenniejszych i najpiękniejszych zabytków kultu katolickiego na Wyspach Brytyjskich. I dlatego warto wybrać się do Canterbury.



Katedra w Canterbury w rzęsistym oświetleniu

Wyjeżdżamy z ruchliwego i po wiktoriańsku brzydkiego dworca Victoria. Mijamy nieduże miasta: Chatham, Gillingham, Faversham. Wszystkie tak są podobne do siebie, że trudno je odróżnić. Niekiedy mignie sylweta starego zamku, mówiąc ruinami o bogatej przeszłości tego kraju.

Jesteśmy w Canterbury, które na pierwszy rzut oka jest małym, nieważnym miasteczkiem. Dopiero gdy wgłębimy się w wąskie uliczki, zaczynamy odkrywać to piękny, stary dom, to staroświecką bramę, czy wykusz z XIV wieku. Nagle stajemy wobec ruin zamku i doskonale zachowanego fragmentu obronnych murów miasta. Przemawia do nas historia.

Wreszcie, niespodziewanie, ukazuje się naszym oczom katedra. Koronkowy olbrzym z białego kamienia normandzkiego.

Czy istnieje coś, co oddawałoby lepiej żarliwość religijną ludzkości, niż katedra gotycka? Ów zryw ku niebu, którym człowiek chciałby wyrosnąć ponad własną małość, stworzyć Bogu mieszkanie godne Jego wielkości? A z drugiej strony owo pieszczotliwe wypracowanie szczegółów, koronkowe wieżyczki, budowane miłosnymi dłońmi, monumentalne, wspaniałe portale, piękne gotyckie rozety i witraże, prawdziwe klejnoty o nieosiągalnych dzisiaj barwach, przez które Bóg uśmiecha się do człowieka słonecznymi promieniami...

Katedra góruje swym ogromem nad cichym miasteczkiem. Koło niej, na dużej przestrzeni ciągną się ruiny, dobrze znany widok nam, ludziom Kontynentu, a zwłaszcza Polakom. Zdaniem Anglików Niemcy właściwie przysłużyli się katedrze. Zniszczyli budynki, które całkowicie zasłaniały jej piękną fasadę. Nie uszkodzili katedry, zburzyli tylko bibliotekę, która mieściła się w dawnym dormitorium zakonników.

Piękna, renesansowa brama prowadzi na katedralny dziedziniec. Wjeżdżał w nią w 1520 r. młody, wspaniały Henryk VIII. Jechał wówczas strzemię w strzemię z Karolem V. Przyjechali złożyć hołd relikwiom św. Tomasza. U wejścia do katedry witał ich uroczyście arcybiskup Warham. Przeszli strojni i świetni przez nawę do kaplicy św. Trójcy, która mieściła cenny relikwiarz. Tam ugięli kolana. Złożyli świętemu hołd i ofiarę...

Ale oto weszliśmy do katedry. Trudno jest powstrzymać okrzyk zachwytu. Ach, jak wyraźnie czuje się, że mieszkają tutaj wieki!... Od romańskich okrągłych łuków i kapiteli rzeźbionych w zwierzęce postacie aż do ostrołuków gotyckich i smukłych kolumn. W nawach bocznych wzrok gubi się w lesie strzelistych kolumn, biegnących wysoko ku gotyckiemu sklepieniu o cudownym, delikatnym żebrowaniu. Główną nawę skraca, niestety, kamienny ekran i schody z XIV w., które odzielają ją od prezbiterium. Boczne nawy otacza wieniec kaplic wypełnionych grobowcami biskupów. Prócz nich spoczywają tu tylko Edward — Czarny Książe i Henryk IV ze swą drugą żoną, Joanną z Nawarry. Za głównym ołtarzem, u szczytu prezbiterium, znajduje się t.zw. Korona, ujęta w piękne witraże. Stoi tam krzesło św. Augustyna z białego marmuru zrobione na wzór kurulnych krzeseł rzymskich. Na nim intronizowani są wszyscy arcybiskupi Canterbury, począwszy od pierwszego.

Najstarszą część katedry stanowi krypta pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Mieści ona szczątki prastarej świątyni, założonej przez pierwszych na tym gruncie chrzecijan, legionistów rzymskich. Zastali tę świątynię benedyktyni, wysłani tutaj na pracę misyjną przez Grzegorza Wielkiego. Canterbury było wówczas (597 po Chr.) stolicą samodzielnego królestwa Kentu. Z wielką trwogą w sercu jechało 40 mnichów wraz z wodzem swym, św. Augustynem, do tego nieznanego kraju. Usadowili się przezornie na wyspie Thonet, aby utrudnić mieszkańcom nagły atak. Wiadomość o tym przekazał „sługa Boży“ Bede, mnich i kronikarz owych czasów.

Niepotrzebne były obawy zakonników. W pierwszy dzień Zielonych Świąt 600 roku przyjęli chrzest król Kentu Ethelbert i 10 tysięcy jego poddanych. Mnich Augustyn został mianowany arcybiskupem. Przebudowano stary kościół i w 602 roku konsekrowano go pod wezwaniem Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa.

Taki jest początek historii katedry w Canterbury. Odtąd losy katedry związane są ściśle z losami Anglii.

W XI wieku przedłużono kryptę, zachowaną w czystym stylu romańskim. Dwa rzędy kolumn dzielą ją na trzy nawy.

Tu, w kaplicy „Najświętszej Panny w Krypcie“ złożono nazajutrz po morderstwie zwłoki św. Tomasza. Tutaj także modlił się przed każdą bitwą o zwycięstwo książę Walii Edward, Czarny Książę. Tutaj także dziękował po bitwie za pomoc. A dużo stoczył tych zwycięskich bitew! Tu pragnął być również pochowany w pobliżu ołtarza. Nie wiadomo dlaczego życzenie to nie zostało spełnione. Grób jego znajduje się w Kaplicy Trójcy Świętej, czyli św. Tomasza.

W kaplicy „Czarnego Księcia“, w południowej części krypty, odprawiane jest w każdą niedzielę francuskie nabożeństwo. Dzieje się to na pamiątkę emigrantów hugonockich, którzy tutaj, za panowania Elżbiety, znaleźli schronienie i otrzymali prawo odprawiania Mszy św.

W przeciwieństwie do krypty, kościół górny ulegał kilkakrotnie gruntownym przebudowom.

Już arcybiskup Odon odnowił w X w. zniszczony dach katedry i podwyższył jednocześnie mury. Wkrótce jednak potem (w 1011 r.) kościół został sprofanowany i ograbiony przez duńskich Wikingów. Oblegli oni dzielnie broniące się miasto, które podtrzymywał na duchu arcybiskup Alphege. Bohaterska obrona trwała dwadzieścia dni. Potem przyszła zdrada i klęska. Jeden z mieszkańców, przekupiony przez Duńczyków, podpalił część mias* Załoga odbiegła murów, by gasić pożar. Duńczycy wtargnęli do grodu.

Dla Canterbury nastał dzień zagłady. Najeźdźcy mordowali bez litości. Arcybiskup błagał o litość dla kobiet i dzieci, ofiarował w zamian swoje życie. Związano go wówczas i zawleczono pod katedrę, aby patrzał na płonący kościół, w których schroniła się prawie cała ludność i niemal wszyscy zakonnicy. „Synowie Szatana“ ustawili beczki z płonącą smołą pod murami — jak pisze mnich-kronikarz. Belki płonęły, ogień dotarł do dachu i strumienie roztopionego ołowiu poczęły spływać na ziemię. Na oczach arcybiskupa mordowali Duńczycy tłumy uciekające z płonącego kościoła. Z pogromu ocalało czterech zakonników. Z siedmiu tysięcy ludności pozostało osiemset osób, które mordercy zgodzili się wypuścić za okupem. Żądali również okupu za arcybiskupa. Starzec nie zgodził się jednak na oddanie barbarzyńcom pieniędzy przenaczonych na kościół i wspomożenie biednych. Więzili go zatem trzy miesiące i zatłukli w końcu po pijanemu kośćmi wołowymi podczas uczty. Ostatni „coup de grace“ mieczem otrzymał biskup od nawróconego przez siebie żołnierza duńskiego.

Po wytrzeźwieniu uczuli jednak Duńczycy skruchę i bez okupu wydali zwłoki arcybiskupa wiernym. Pochowany został w Londynie, u św. Pawła.

Zwłoki arcybiskupa zostały sprowadzone z Londynu do Canterbury. Kanut Wielki wziął je własnoręcznie z miejsca spoczynku i przewiózł Tamizą na królewskiej złoconej łodzi. Honorowa gwardia duńska eskortowała zwłoki męczennika do katedry.

Ze wstąpieniem na tron Kanuta, siostrzeńca Bolesława Chrobrego, władcy Anglii, Norwegii i Danii nastały lepsze czasy dla Anglii. Miejscową ludność zrównano w prawach. Na miejscach dawnych pól bitewnych wyrosły kościoły, a Kanut, pragnąc zmazać winy Duńczyków, odbudował katedrę w Canterbury i ofiarował jej swą złotą koronę. Umieszczono ją na głowicy krzyża, w głównej nawie kościoła. Pamięć bohaterskiego arcybiskupa uwieczniona została na pięknych witrażach, znajdujących się w północnej części w prezbiterium.

Nie skończyły się jednak jeszcze ciężkie czasy dla katedry. W 45 lat później (w 1066 r.) Wilhelm Zdobywca zwyciężył pod Hastings króla Harolda II („Złotego rycerza“) i opanował Anglię. Miasto Canterbury i katedra zostały ponownie spalone. Wilhelm zajął się jednak energicznie i troskliwie losami zdobytego kraju.

Lanfranc, opat Caën, mianowany został arcybiskupem Canterbury i prymasem Anglii. Był to starzec blisko 70-letni. Odbudował wszakże spalony kościół, zreformował klasztor i rozpoczął budowę pierwszych romańskich katedr w Anglii. Ely, Winchester, Lincoln, Rochester, Worchester, Heresford — stały się w ciągu kilku lat dumą angielskiego narodu.

Katedrę powiększono i upiększono za następcy jego, Anzelma. Piękne witraże, posadzki i schody z marmuru, freski — wszystko dodawało blasku macierzy katedr angielskich. W 1109 r. ukończona została dzwonnica, do której dzwony ufundował przeor klasztoru —Konrad. Na uroczyste poświęcenie przybyli Henryk I, król Anglii, Dawid, król Szkocji, arcybiskupi, dworzanie i tysiące wiernych.

Stoimy teraz przed wydarzeniami, które miały silnie zaważyć na losach katedry, wobec sprawy Tomasza Becketa.

Tomasz à Becket — kanclerz, dworzanin, ambasador, żołnierz, wychowawca i przyjaciel Henryka II — zostaje na żądanie króla wybrany przez przeora i mnichów arcybiskupem Canterbury. Rezygnuje z godności świeckich i poświęca się sprawom Kościoła. Jedynym pożywieniem jego stają się chleb i woda, nieodstępną towarzyszką — włosienica. Przyjaźń królewska chłodnie. Powstaje konflikt o najwyższą władzę nad Kościołem. Arcybiskup zostaje wygnany do Francji i wraca triumfalnie do Canterbury po sześciu latach. Nie ugiął się. Spór o wyższość władzy duchownej nad świecką — trwa.

Henryk wpadł w gniew. Czterech rycerzy z królewskiego otoczenia wyruszyło do Canterbury ukarać śmiałka. Wtargnęli do katedry w pełnym uzbrojeniu i z nagimi mieczami. Było to 29 grudnia 1170 r. W zimowym mroku wieczornym, przy słabym blasku świec odprawiał arcybiskup nieszpory z zakonnikami. Padły gwałtowne i obelżywe słowa. Rycerze usiłowali wywlec arcybiskupa z katedry. Stawiał im opór. Został zamordowany ciosami mieczy.

Wśród lamentu mnichów i ludności pochowano zwłoki w krypcie.



Śmierć św. Tomasza z Canterbury.
Najwcześniejsze znane wyobrażenie zbrodni.

Później, po odnowieniu prezbiterium, przeniesiono je do kaplicy św. Trójcy i złożono w złotej trumnie. I odtąd, przez 360 lat, dążyły z całej Anglii pielgrzymki do grobu męczennika. Tysiące i tysiące ludzi składały tu kosztowne wota w podzięce za spełnione cuda. Na miejscu męczeństwa zachowane są do dziś kamienie, na które padł arcybiskup pod ciosami mieczów.

A król Henryk? W cztery lata później odbył publiczną pokutę. Boso, okryty wełnianą szatą, przeszedł przez miasto do katedry. Na miejscu męczeństwa ukląkł i modlił się o przebaczenie. Następnie zszedł do krypty. Przy grobie oczekiwali go przeor, pięciu biskupów i osiemdziesięciu mnichów. Król obnażył plecy i otrzymał od każdego z obecnych po trzy uderzenia zakonną rózgą. Pozostał tam, na kamiennej posadzce, przez resztę dnia i całą noc czuwając, poszcząc, modląc się.

Tak wyglądały wielkie zbrodnie i pokuty w średniowieczu. Nad brutalną siłą i namiętnością górowała moc ducha. Tamte czasy były twarde, ale pod jednym względem górowały nad obecnymi. Istniała wówczas „bojaźń Boża“, czego dowodem była Canossa cesarza Henryka IV, Ossjak — Bolesława Śmiałego i publiczna pokuta Henryka II.

W 1174 roku katedra uległa pożarowi. Wiatr zaprószył ogień, przeniesiony z płonącego obok domu. Spaliło się piękne prezbiterium ukończone zaledwie przed kilku laty. Z Francji sprowadzono budowniczego, Wilhelma z Sens, jak pisze kronikarz, mnich Gerwazy. Z Caën w Normandii przywoził Wilhelm na specjalnych barkach biały kamień do budowy świątyni. Podwyższył wówczas sklepienie i wprowadził ostrołuk. Własnoręcznie rzeźbił kapitele cudnych kolumn. Nie dokończył jednak dzieła, spadł bowiem z rusztowania z wysokości 50 stóp. Uszkodził sobie poważnie kręgosłup. Na noszach wyniesiono go na statek, który odwiózł kalekę do ojczystej Francji. Dzieło odbudowy prowadził dalej drugi Wilhelm — tym razem Anglik. W 1180 roku odprawiono pierwsze nabożeństwo w nowym prezbiterium. W XIV wieku rozebrano starą romańską nawę i Henryk Yevele, największy budowniczy Anglii, wybudował nawę gotycką, która stoi po dziś dzień.

Do Canterbury napływali ciągle pielgrzymi, goszczeni i karmieni przez zakonników. W 1420 roku, na piąty „jubileusz“ męczeństwa przybyło do miasta sto tysięcy ludzi. Pielgrzymki do Canterbury stały się impulsem i tłem do słynnych „Opowieści Kanterburyjskich“ Geoffrey Chaucera (1340? — 1400) Są to 23 opowiadania pielgrzymów w drodze do grobu św. Tomasza. Nagrodą za najlepsze opowiadania miał być dobry obiad. Chaucer, czerpiąc tutaj z materiałów zbliżającego się do schyłku średniowiecza, daje pełne dowcipu opowieści ludzi przeróżnych stanów, charakteryzując ich z humorem i wygrywając rywalizacje i animozje przedstawicieli dobrze znanego sobie społeczeństwa. Tłusta, szczerbata a genialna kobieta z Bath, młody, wesoły ziemianin, „świeży jak Maj“, czy brutalny młynarz o czerwonym karku — wszystko to są ludzie żywi i dziś jeszcze pulsują krwią.

Przeszło 300 lat spoczywały w tej złotej trumnie — relikwiarzu zwłoki męczennika. Cuda, które działy się przy grobie, uwieczniono na pięknych, w ołów oprawnych witrażach, wykonanych w Chartres przez francuskich specjalistów. Kaplicę św. Trójcy ozdobiły z czasem klejnoty i cenne draperie, które znosili wdzięczni pielgrzymi. Dzisiaj jest pusta. Henryk VIII, zerwawszy z Kościołem dla sprawy rozwodowej, stworzył narodowy Kościół anglikański. Idąc za hasłami reformacji, tępił kult świętych, nazywając go bałwochwalstwem. W roku 1538 wydał on rozporządzenie o konfiskacie na rzecz skarbu państwa nagromadzonych przy grobie św. Tomasza wotów. Kości męczennika spalono i „nikomu nie było odtąd wolno uważać go za świętego“. Na 26 wozach wywieziono do skarbca królewskiego ofiarne wota. A zrobił to tenże Henryk, który w latach młodości zwalczał w Anglii herezje. Mało kto w Polsce wie o tym, że nasz mądry i spokojny Zygmunt Stary, chociaż sam katolik, hamować musiał nietolerancyjny katolicyzm Henryka. Poszło o sprawę kupców gdańskich, uwięzionych z rozkazu młodego Henryka, gdyż zarzucono im „prowadzenie rozmów heretyckich i sprowadzenie dzieł Lutra“. Uratowała ich jedynie interwencja Zygmunta I. Prosił on o ich zwol-



Krypta od strony wschodniej. Stoi już 845 lat.

(Ciąg dalszy na stronie 2)

nienie w specjalnym liście, skierowanym do Henryka.

Po benedyktynach, którzy byli ojcami duchownymi katedry, zostały jedynie cudne, gotyckie zabudowania klasztorne, ruiny biblioteki i kilka grobów w obrębie wirydarza kościelnego. A spełnili dzieło ogromne. Przynieśli tutaj z Monte Cassino nie tylko wiarę, ale mnóstwo innych wartości nieznanych w owym barbarzyńskim VI wieku.

Św. Benedykt kazał szanować pracę w czasach, kiedy była ona uważana za hańbę i zajęcie godne niewolników. „Praca nie jest czymś niegodnym — pouczał on zakonników — winna ona być kochana jako coś cennego i pożądanego, życie w pracy, bądź w polu, bądź w warsztacie, czy przy umysłowym zajęciu, nie poniża ludzi, ale ich uszlachetnia... nie zmienia ich w niewolników, ale czyni panami i rzeźbiarzami otaczającej ich materii. Przede wszystkim winni oni zdawać sobie sprawę, że służą nie tylko sobie, ale istnieniu i pomyślności całego cywilizowanego świata... że pracują nie z musu, lecz z miłości".*)

Cudna katedra z białego kamienia jest więc nie tylko Domem Bożym, ale pomnikiem głębokiej wiary i wielkiej żarliwości wielu pokoleń sług Bożych, którzy do barbarzyńskiego kraju przynieśli światło wiary i ziarno kultury i starali się o ich pomnożenie w cichym, bezimiennym trudzie. Dziś stała się katedra w Canterbury świątynią protestancką, należy się modlić o to, aby wróciła wraz z całym narodem angielskim w obręb „jednego Powszechnego Kościoła Chrystusowego", z którego inspiracji zasłynęła przed wiekami.

Maria Belina

*) Encyklika Ojca Świętego, Piusa XII.

Z życia Kościoła w Polsce

Nowy biskup polski. Papież zamianował ks. Aleksandra Mościckiego biskupem tytularnym Doara, przydzielając go jako biskupa pomocniczego biskupowi łomżyńskiemu Czesławowi Falkowskiemu. Ks. biskup Mościcki jest wychowankiem seminarium wileńskiego i studia wyższe ukończył na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W ostatnich latach był profesorem seminarium duchownego okrojonej przez bolszewików archidiecezji wileńskiej, której siedziba i seminarium znajdują się obecnie w Białymstoku.

Wznowiono ataki na biskupa Kowalskiego. W jednym z ostatnich numerów nowozałożonego komunistycznego pisma „Świat", specjalizującego się w różnego rodzaju donosach i atakach, znajduje się grubiański napad na biskupa Kowalskiego, ordynariusza diecezji chełmińskiej. Anonimowy autor oskarża biskupa o popieranie hitlerowców i dotrzymywanie „wierności Hohenzollernom". Gazeta zamieszcza fotografię biskupa Kowalskiego jako chłopca w mundurze pruskiej szkoły, gdzie biskup pobierał nauki jeszcze przed pierwszą wojną światową. Fotografia ta, nie mająca nic wspólnego z polityką, ma być dokumentarnym dowodem, że biskup jest przeciwny rządom ludowym.

Powodem tych ataków jest fakt, że biskup Kowalski nie popiera ruchu tak zwanych patriotycznych księży i ich politycznej działalności. Komuniści mają za złe biskupowi, że odmówił ostatnio przyjęcia delegacji proreżymowych księży z okazji urządzanych protestów przeciwko niemieckiemu duchowieństwu, oraz że na ten okres wyznaczył księżom swej diecezji „specjalne zajęcia". Liczący obecnie 56 lat biskup Kowalski był już uprzednio przedmiotem gwałtownych ataków komunistycznych, kiedy to po przeprowadzeniu gwałtownej propagandowej kampanii osadzono go w więzieniu i poddano zabiegom medycyny komunistycznej.

Zmarła działaczka. 10 stycznia zmarła w Laskach pod Warszawą Helena Morawska, działaczka katolicka i autorka szeregu książek. Była ona córką znakomitego filologa prof. Kazimierza Morawskiego. Urodziła się w Krakowie w 1902 r. i tam kończyła studia. Od r. 1930 pracowała w wydawnictwach katolickich, jak sławne „Verbum" w Warszawie i „Jedność" w Kielcach. Napisała m.in. cenioną rozprawę o św. Tomaszu More, oraz źródłowy żywot Anieli Salawy, który służy w Rzymie jako materiał przy procesie beatyfikacyjnym tej świątobliwej służącej, tercjarki polskiej.

ZOFIA MYSŁOWSKA

LISTY Z RZYMU (1)

NIEZAPOMNIANY KONCERT

Ruch muzyczny w Italii jest w sezonie bieżącym niezwykle ożywiony. W samym Rzymie — dwa razy na tydzień premiery w Operze, dwa koncerty symfoniczne Akademii Św. Cecylii, jeden koncert symfoniczny radia włoskiego z udziałem publiczności w przepięknej Sali Foro Italico, koncerty zespołów chórowych, orkiestrowych, kameralnych i całe mnóstwo recitalów wielkich artystów. Niebawem ma być zainaugurowana watykańska sala koncertowa wybudowana przez sławnego architekta Piacentini — podobno najpiękniejsza sala koncertowa w Europie na 3.000 miejsc; zaś w końcu stycznia w Sali Borromini zainaugurowano cykl oratoriów z okazji 400-lecia powstania tej formy muzycznej, wiodącej swe początki z epoki św. Filipa Neri, wielkiego miłośnika i patrona muzyki.

Ale mam zamiar mówić nie o tych wielkich imprezach, lecz o pewnym koncercie, zorganizowanym przez towarzystwo koncertowe „Filarmonica Romana" w sali Teatru Eliseo, koncercie, który pozostawił w sercach słuchaczy głębokie wzruszenie. Echa tego koncertu, który odbył się dwa tygodnie temu, jeszcze nie przebrzmiały: w jednym z najbardziej poczytnych pism widziałam jeszcze wczoraj dłuższy artykuł na ten temat.

Postaram się opisać moje wrażenia z tego koncertu. Spóźniłam się na początek i kiedy znalazłam się na widowni, światła były zgaszone. Na tle jasnej kotary czerniły się cztery sylwetki: księdza kapucyna, stojącego profilem do publiczności z podniesionym kapturem swego ciemnego habitu i trzech młodych śpiewaków świeckich. Kwartet stoi półkolem, nieruchomy, jakby zapatrzony w jakieś dalekie wizje. Nieznaczny ruch ręki zakonnika i na salę leją się dźwięki muzyki. Śpiewają oni najtrudniejsze utwory bez nut, prawie że bez dyrekcji (aczkolwiek nieznaczne ruchy ręki i ciała zakonnika od razu pozwalają się domyślać, że jest on twórcą i kierownikiem zespołu). Dźwięki splatają się w przecudną całość z naturalnością i precyzją doprawdy zadziwiającą. Jest w tym śpiewie coś, czego nadaremnie szukalibyśmy w zwykłych zespołach: jakaś niezwykła czystość, jakaś ekstaza... W dźwięku zda się, iż wypowiadają się dusze śpiewaków, które nie mogą chyba być przeciętne, sporo tak głęboko odczuwają muzykę i skoro w dźwięki wkładają tyle głębokiego wyrazu.

Ale cóż śpiewają ci natchnieni artyści? Czy to nie jest muzyka wielkiego mistrza polifonii chóralnej, Palestriny? Tak, naturalnie, że tak. Kwartet wykonuje całą serię utworów kościelnych, które przyzwyczajeni jesteśmy słyszeć w wykonaniu Kapeli Sykstyńskiej pod dyrekcją Perosi'ego. Polifonia chóralna w wykonaniu czterech śpiewaków to eksperyment niebezpieczny, nie ma co. Ale, rzecz dziwna, czar wykonania wzmaga się jeszcze bardziej, kiedy ci skromni artyści wstępują w podniosłą sferę muzyki Palestriny. To już nie śpiew, nie muzyka, a po prostu spowiedź szczera i wzruszająca. Potężny Palestrina ukazuje w tej niezwykłej interpretacji swe nowe, nieznane dotąd oblicze, staje się bardziej ludzki, dostępny, z muzyki jego bije jakiś nowy czar niewysłowionej poezji o cechach liryzmu, któregośmy w muzyce wielkiego klasyka dotąd nie dostrzegali.

Fakt wykonania muzyki Palestriny na cztery głosy solowe w Rzymie, stolicy polifonii wokalnej, nie mógł przejść bez echa i bez polemiki w prasie. Ale wspaniali śpiewacy znaleźli i gorliwych obrońców: już sam fakt, że w ich obronie stanęli muzycy tej miary co Guido Pannain w dzienniku „Tempo" i Mateusz Gliński w „Osservatore Romano" mówi sam za siebie.

Po drugiej części koncertu która zawierała właśnie dzieła Palestriny, entuzjazm publiczności dosięgnął szczytu. Wraz z wielu muzykami i krytykami znalazłam się za sceną i miałam możność poznania tego niezwykłego kwartetu wokalnego, i dowiedzenia się, jak powstał i jak pracuje. Trzeba znać dobrze Italię, aby zrozumieć genezę tego zespołu, który tylko w tym kraju dawnych, świetnych tradycyj wokalnych i niezmiennego kultu piękna mógł powstać i dosięgnąć tego niezwykłego poziomu.

Założycielem Kwartetu, który nosi nazwę Quartetto vocale della stanza delle laudi i powstał we Forencji jest o. Klementyn Terni, młody zakonnik o ascetycznym wyglądzie. Uczył się muzyki, ale szkół nie skończył z braku środków, a mimo to całe życie oddał swej ukochanej sztuce. Genialny instynkt, nieomylne poczucie stylu zastąpiły studia a nieustanna praca z zespołem dały możność osiągnięcia wymarzonego ideału.

Za dnia jest on skromnym sługą Bożym, pracuje ciężko w klasztorze i nieraz zobaczyć go można z miotłą w ręku przy tej codziennej pracy. Ale co wieczór skromny zakonnik przeobraża się w artystę. O godzinie dziewiątej zbiera się kwartet i rozpoczyna próbę. Jeden z uczestników pracuje na kolei, drugi jest doktorem chemii, trzeci ma sklep, ale po posiłku wieczornym wszyscy zbierają się u o. Klementyna i przenoszą się w dalekie i czyste krainy poezji i odwiecznego piękna, krainy, które dla wielu najpotężniejszych i najbogatszych ludzi są niedostępne, a często nawet nieznane i nieprzeczuwane.

I właśnie ta bezinteresowność, ten idealizm śpiewaków florentyńskich nadaje ich produkcjom artystycznym cechy niecodzienne, niezwykłe, które od razu ujarzmiają słuchaczów. Jest to jeszcze jeden konkretny przykład znanej i zawsze aktualnej prawdy, że tylko wówczas sztuka jest żywa i pełnowartościowa, kiedy idzie z serc skromnych, czystych, wezbranych szlachetnym entuzjazmem.

Zofia Mysłowska

SPRAWY KRAJU

PERSPEKTYWY KONSUMENTA W POLSCE

Ulubiona tezą komunistów brzmi, że ustrój kapitalistyczny jest skazany na zniknięcie dlatego, iż charakterystyczną jego cechą jest systematyczne powiększanie się przepaści pomiędzy produkcyjnymi zdolnościami przemysłu a możliwościami nabywania dóbr wytwarzanych przez konsumenta. Ponieważ system komunistyczny rzekomo przywraca pracownikowi wszystkie zyski z produkcji — czyni go przeto zdolnym do zwiększenia możliwości konsumpcyjnych — przywraca więc równowagę między konsumpcją i produkcją, zachwianą w ustroju kapitalistycznym.

Teza ta oznacza po polsku w pewnym skrócie, że kapitalizm powoduje zbiednienie mas i że chociaż wytwarza się przy nim coraz więcej dóbr — to jednak masy, robotnicy, coraz mniej mogą kupić.

W praktycznej realizacji planów sowieckich i satelickich zagadnienie to gra wielką rolę, jednak głównie w hasłach, obietnicach i zapowiedziach, a o wiele mniej we właściwym programie postępowania.

Podstawą możliwości konsumowania jest posiadanie środków zapłaty za dobra konsumpcyjne (codziennej potrzeby) oraz znaczna podaż tychże dóbr na rynku.

Obie są wątpliwe w rzeczywistości takiej, w jakiej np. żyją masy Polaków w Kraju.

Posiadanie środków zapłaty — pieniędzy, występuje wtedy, gdy pracownik dostaje więcej, niż mu potrzeba na minimum utrzymania. Czy to jest możliwe? Bierut w noworocznym orędziu stwierdził, że w jednym tylko roku 1951 przekazano na inwestycje sumę 25 miliardów złotych, dając około tysiąc złotych na głowę mieszkańca. Obliczając, że pracuje około 3/5 ogółu ludności i oceniając przeciętne zarobki na 500 zł miesięcznie na pracującego, dojdziemy do wniosku, że pracownik polski oddał ponad 3-miesięczny zarobek na cele inwestycyjne. (Oficjalnie mówi się w Warszawie, że oddał około 1/4 rocznych zarobków.). Już to wskazuje, że jego możliwości konsumpcyjne muszą być bardzo poważnie ograniczone.

Dalej powstaje zagadnienie, skąd w ogóle biorą się pieniądze na finansowanie olbrzymich przedsięwzięć planu i jakie wnioski tu powstaną dla określenia możliwości konsumpcyjnych mas.

Cała koncepcja planu opiera się na przewidywanym zwiększeniu wydajności pracy, za którym nie będą zdążały podwyżki płac, tak, aby nie powstały zwyżki cen. Znów używając prostego polskiego języka: autorzy planów spodziewają się, że zarobki przemysłu uzyskane z wysiłku pracowników pozwolą na otrzymanie takich sum, które umożliwią pokrycie wydatków planu. W tym samym sensie wspomniane 25 miliardów zł powinny być zyskiem gospodarstwa państwowego, osiągniętym przez większy wysiłek robotników i kierowników oraz przez zmniejszenie kosztów własnych przedsiębiorstw w drodze zwiększonych oszczędności na zużyciu sprzętu, materiałów pędnych itp.

Jakie mają być rozmiary uzyskanych warunków? Omawiając plan 6-letni, Minc wyraźnie powiedział dwa lata temu, że w przemyśle ciężkim, średnim i w górnictwie wydajność pracy wzrośnie o 66 pct, w budownictwie o 85 pct itd. Plan oczywiście nie został doprowadzony do końca — stanie się to w 1955 roku — dane dostępne dzisiaj są bardzo ułamkowe, ale już pokazują się charakterystyczne sygnały: sprawozdanie górnictwa o wykonaniu planu na 1951 r. stwierdza zwiększenie wydajności pracy o 8.5 pct. W hutnictwie dobrze notowane huty w Zabrzu zameldowały, że wydajność pracy zwiększyła się o 7 pct. Te cyfry nie mogą wróżyć przesadnego optymizmu. Jeżeli po dwóch latach wykonywania planów do kilku procent wzrostu wydajności pracy w 1950 r. dodać kilka w 1951 r., to zupełnie nie wiadomo, skąd ma być 66 w 1955 r. Chyba, że stanie się cud i masowo przyjmowani na szkolenie niewykwalifikowani robotnicy zaczną produkować o wiele więcej niż ich fachowi poprzednicy. Powoływanie się na dalszą mechanizację produkcji jest o tyle również wątpliwe, że właśnie rok 1951 był okresem masowego instalowania w polskich kopalniach maszyn rabiących węgiel, transportujących go itd. - pomimo to wydajność pracy wzrosła o 8.5 pct, a nie konieczne 4 czy 5 razy więcej.

Wydaje się zresztą, że oświadczenia o potrzebie podniesienia wydajności nie były wygłaszane z pełną wiarą. Bowiem planowana wartość rocznej produkcji gospodarstwa krajowego ma się obracać w 1951 r. około 56 miliardów zł. Ile wyniosła w 1951 r. — nie wiadomo, na pewno jednak była o wiele niższa, gdyż 1955 r. będzie okresem zakończenia budowy i uruchomienia wielkich przedsiębiorstw, obecnie nie zaczętych lub nieskończonych, no i rokiem tej zapowiadanej fantastycznej wydajności. A jednak w 1951 r. wydano na inwestycje 25 miliardów zł, tj. sumę wynoszącą blisko połowę tego rocznego dochodu narodowego, do którego osiągnięcia ciągle jeszcze daleko. Skąd zatem pochodzą pieniądze? Odpowiedź ciągle jeszcze niemożliwa do poparcia porządnymi danymi, ale jedynie prawdopodobna. — że pochodzą one z rabunku, jakiego państwo dopuszcza się na pracy własnych obywateli, zabierając im tę znaną z marksistowskiego wykładu o kapitalizmie „nadwartość" — rozdętą oczywiście do olbrzymich rozmiarów — i lokując ją w inwestycjach. Zatem przemysł powstaje z wyzysku i to takiego że kapitalizm ze swym wyzyskiem jest niewinnym dzieckiem wobec stalinowskiego socjalizmu.

Skąd wobec tego obywatel ma mieć „możliwości konsumpcyjne"? Łatwo odpowiedzieć, że mu ich wcale nie potrzeba, gdyż produkcja dóbr konsumpcyjnych jest mniejsza niż maszyn itp., a na rynku odczuwa się stałe kurczenie ilości towarów. Sam plan 6-letni przewiduje zwiększenie produkcji stali dwukrotnie, energii elektrycznej dwukrotnie, a zwiększenie produkcji mąki o 34 pct, mięsa o 41 pct a tkanin o 38 pct. Nie brano przy tym pod uwagę, że rozwój przemysłu spowoduje wielki napływ ludności wiejskiej do miast, a przez to zapotrzebowania na tkaniny i żywność w o wiele większym stopniu.

Na zjawisko to wskazał, zresztą z dużym opóźnieniem, Minc w połowie r. ub. mówiąc o przyczynach trudności żywnościowych. Przyznał wtedy także, że wykonanie planu rolnictwa na 1951 r. załamało się. Od lata do tej chwili trwają „trudności żywnościowe" i brak najważniejszych artykułów pierwszej potrzeby tj. mięsa, tłuszczów i ziemniaków.

Podobnie jest w dziedzinie produkcji przemysłu lekkiego, gdzie wprawdzie nie ma katastrofy tak jak w rolnictwie, ale wzrost jest zupełnie niewielki w stosunku do przemysłu ciężkiego. Jeżeli bowiem w III kwartale 1951 r. notowano wzrost produkcji w porównaniu z 1950 r.: ropy naftowej o 12 pct, rud miedzi o 380 pct, stali o 8 pct, obrabiarek o 28 pct, sody o 22 pct a tkanin wełnianych o 2 pct — to jest rzeczą jasną, że odzieży na rynku jest mało. Wprawdzie zauważono wzrost produkcji obuwia mechanicznie wyrabianego do 144 pct poziomu 1949, ale ponieważ nie wspomniano, o ile spadła produkcja ręcznie wyrabianego, przeto cyfry w tej dziedzinie można spokojnie uważać za zwykłą propagandę.

Tak wygląda niekompletny, bo ukrywany przez statystyków komunistycznych, obraz konsumpcji i produkcji w Polsce. „Nożyce" pomiędzy produkcją i konsumpcją wcale się nie zamykały, ale zdają się otwierać jeszcze bardziej. Produkcja maszyn rozwija się naprawdę — jej kosztów nie można na razie dokładnie określić — co raz bardziej jednak zaczyna się rozumieć, że płaci je obywatel pracujący własnym, niewynagrodzonym wysiłkiem.

Wszystko to wcale nie jest dziwne, bowiem zdarzyło się już przedtem w ZSSR. Było to w okresie pierwszej piatiletki. Plan przewidywał wtedy wzrost produkcji maszyn itp. o 240 pct, wartość wytworów przemysłu lekkiego miała wzrosnąć o 85 pct. Nawet i to nie zostało spełnione, gdyż wykonano z nadwyżką plany dla górnictwa i przemysłu ciężkiego, a nie wykonano dla lekkiego. Od tej chwili Rosjanie tak się żywią i ubierają, jak to widzieli niektórzy Polacy w czasie wojny. Jednocześnie, ponieważ pierwsza pięciolatka była okresem przejścia od zagrody chłopskiej do kołchozu w rolnictwie — spadła wytwórczość żywności. Ogólna więc produkcja dóbr pierwszej potrzeby zmniejszyła się nawet i równowaga między produkcją a konsumpcją nigdy dotąd nie została osiągnięta, nie widać nawet tendencji w tym kierunku.

Ponieważ, co warto przypomnieć także, wydajność pracy nigdy nie osiągnęła cyfr przewidzianych w planach, przeto dalsze finansowanie wielkich robót uprzemysłowienia odbywa się w atmosferze niskich zarobków robotniczych i wielkich podatków pośrednich, ograniczających konsumpcję do rozmiarów minimalnych.

Niestety, zdaje się, że nasz kraj czeka los bardzo podobny.

LISTY DO REDAKCJI

PARĘ ZGRYŹLIWYCH UWAG

Uprzejmie proszę o zamieszczenie paru poniższych zgryźliwych uwag, które nasunęły mi się przy czytaniu ostatnich numerów ŻYCIA:

1. Świeżo ukończona francuska monumentalna Encyklopedia Teologiczna (Dictionnaire de Théologie) została w ŻYCIU nazwana mylnie słownikiem. Język francuski, zgodnie z właściwym sensem greckiego słowa encyklopedia, oznaczającego zamknięty krąg wiedzy, — określa tą nazwą tylko Encyklopedię Powszechną. Wszelka specjalizacja to „Dictionnaire". Polski język tego rozróżnienia nie uznaje. Mamy encyklopedie poszczególnych gałęzi wiedzy lub sztuki.

Natomiast słownik, w polskim języku oznacza alfabetyczny spis wyrazów z dodatkiem krótkiego określenia sensu i etymologii danego słowa. Wspomniane na początku kapitalne dzieło, zawierające parusetstronicowe opracowania poszczególnych przedmiotów, jest z całą pewnością encyklopedią nie słownikiem.

2. W artykule „Żniwo literackie", zapewne by podciągnąć morale polskiego czytelnika, podano, że stosunek czytelnictwa polskiego i brytyjskiego nie odbiega zbytnio od siebie. Przeciętny nakład książki angielskiej wynosi 8 tysięcy, — polskiej tysiąc. Porównawszy ilość Brytyjczyków z ilością Polaków mieszkających na wyspie otrzymamy obraz pocieszający.

Czyż warto usypiać i tak skłonnych do drzemki czytelników polskich, twierdzeniami, których ścisłość jest problematyczna. Wprawdzie nakłady angielskie są rzeczywiście tylko osiem razy większe od polskich, lecz za to roczna produkcja powieściowa angielska liczy ponad dziesięć tysięcy pozycji. Polska produkcja liczy również ponad dziesięć, ale nie tysięcy, tylko pozycji. Obliczywszy ogólną ilość egzemplarzy możemy dopiero mówić o stosunku liczbowym książki do jednostki.

3. Niewątpliwie każdy czytelnik „ŻYCIA" cokolwiek obeznany z literaturą ojczystą, przeczytał z żywą ciekawością artykuł p. T. Starka „Na śladach Słowackiego". (Dlaczego nie: „Śladami"?). Ciekawość budziło imię bohaterki artykułu, znanej w Polsce jedynie z wiersza Słowackiego zatytułowanego „Przekleństwo dla Englantyny Pattey". Wiersz zaczyna się od słów: „Przeklęta, tyś zatruła ostatnie godziny szczęścia mego na ziemi..." i do końca utrzymany jest w podobnym tonie. Skoro zatem p. Stark zajął się na miejscu, czyli w Genewie, śladami Juliusza i Englantyny, pragnęło by się posłyszeć od niego wytłumaczenie tak niezwykłego wybuchu łagodnego na ogół poety. Wprawdzie Słowacki w swych dziełach nadużywał klątwy, jest to jednak jedyny wypadek gdy przedzierzga się w Rozę Wenedę i przeklina sam od siebie. Co gorsza, przeklina nie wroga, lecz kochającą go miłą, kobietę o ładnym głosie, białych zębach i przyjemnym uśmiechu. (Rysopis podany przez p. Starka). Cóż zaszło pomiędzy nimi? Skąd ta animozja?

Nieboszczyk Boy-Żeleński nie przepuściłby podobnej okazji i napisał... Ho, ho, czego by nie napisał...

Nie namawiając p. Starka do używania metod Boya uważam jednak, że badacz literatury, podjąwszy ten temat, nie powinien uważać wspomnianego wiersza za niebyły.

Z. S.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

1900-na rocznica. Rok 1952 jest w Indiach rokiem podwójnej rocznicy: 1900-nej rocznicy przybycia św. Tomasza Apostoła i 400 lecia pracy franciszkanów w Indiach. Śmiertelne szczątki św. Tomasza Apostoła będą wystawione pod koniec roku przez miesiąc w bazylice w Goa. Jest to od r. 1782 ósme ich wystawienie. Oczekuje się pielgrzymek z całego świata. W listopadzie przybędzie kardynał Tisserant, sekretarz św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego.

Nawrócenie w rodzinie panującej. Amsterdamski „Der Telegraaf" podał, że matka księcia Bernarda, męża królowej holenderskiej Julianny, księżniczka Armgard Lippe Biesterfeld została przyjęta do Kościoła katolickiego w sierpniu zeszłego roku, przez kardynała Fringsa, arcybiskupa kolońskiego. Księżniczka Armgard mieszka w Niemczech.

Odczyty o istnieniu Boga. Na uniwersytecie w Birmingham odbywa się kurs wykładów ks. dra W. A. Oddie o istnieniu Boga; wykłady uwzględniają specjalnie stan wiedzy fizycznej i chemicznej.

Kaplica Matki Boskiej Dróg Powietrznych. Na lotnisku w Bostonie w Stanach Zjednoczonych została poświęcona kaplica Matki Boskiej Dróg Powietrznych: jest ona pomnikiem upamiętniającym poległych lotników.

Żonaty księdzem. W Niemczech zmarł ks. dr Józef Caspar, który będąc żonaty i mając kilkoro dzieci, został przed 8 laty wyświęcony na księdza katolickiego: za dyspensą papieską przeszedł z obrządku łacińskiego na obrządek bizantyjski, w którym, jak wiadomo, żonaci mężczyźni mogą być kandydatami do stanu kapłańskiego. Zmarły był współpracownikiem austriackiego wybitnego liturgisty o. Piusa Parscha.

Odwołanie przystąpienia do schizmy. Ks. Ho wikariusz generalny diecezji Kaifeng, podpisał w listopadzie deklarację przystąpienia do organizowanego przez komunistów chińskich Kościoła. W miesiąc potem w katedrze odwołał uroczyście swe przystąpienie. „The Catholic Herald" podaje jego przemówienie: „Od jakiegoś czasu moje sumienie nie daje mi spokoju. Jeżeli pragniemy przygotować się na uroczystość Bożego Narodzenia musimy uczynić akt naprawy, musimy uczynić akt żalu. My, którzyśmy podpisali deklarację, zrobiliśmy wielki błąd i jesteśmy winni. Ta deklaracja opublikowana w prasie uczyniła nas schizmatykami.

Panie, prosimy Ciebie o przebaczenie dla tych z nas, którzyśmy ją podpisali.

Każdy, kto przyłącza się do t. zw. reformy, będzie odpowiedzialny przed Bogiem. Ja ksiądz Ho, nie chcę prowadzić was na wieczne potępienie, lecz do Boga...

Jako człowiek ze świata mówiłem do was wtedy, gdy powiedziałem wam, że możecie podpisywać deklarację schizmatycką: dzisiaj mówię do was jako kapłan Boży. Moje słowa będą miały swe następstwa: pójdziemy do więzienia. Deo gratias!"

Protektor Papieskiego Instytutu Polskiego. Ojciec święty mianował kardynała Józefa Pizzardo protektorem Papieskiego Instytutu Kościelnego Polskiego w Rzymie.

Rocznica św. Bernarda z Clairvaux. W roku 1953 przypada 800 letnia rocznica śmierci św. Bernarda z Clairvaux. W związku z tą rocznicą w opactwie Aiguebelle cystersi przygotowują dwutomową monografię o życiu i działalności tego wielkiego Świętego.

Wynagradzanie Panu Bogu za komunistów. Catholic Young Men's Society w Wielkiej Brytanii wezwało swoje oddziały do urządzenia w niedzielę 4 maja pochodu w milczeniu dla uczczenia Matki Boskiej i wynagrodzenia Panu Bogu za zniewagi komunistów w czasie ich obchodów pierwszo-majowych. Pochody wynagradzające zakończą się nabożeństwem błagalnym za prześladowanych w krajach rządzonych przez komunistów.

Matka Boska Patronka. Na prośbę Episkopatu Indii Stolica Święta ogłosiła Matkę Boską Patronką Indii. Dniem patronalnym będzie dzień 15 sierpnia, który jest zarazem dniem Niepodległości Indii. Na liście public holidays centralny rząd Indii umieścił wszystkie niedziele Wielki Piątek, Boże Narodzenie i dzień 15 sierpnia.

Brak duchowieństwa w Wenezueli. Episkopat wenezuelski w liście pasterskim zwrócił uwagę na katastrofalny brak duchowieństwa: na około 5 milionów dusz jest zaledwie 422 księży, tak, że każdemu z nich przypada ponad 11 tysięcy do obsługi duszpasterskiej. Biskupi podkreślają też potrzebę założenia uniwersytetu katolickiego, ażeby młodzieży dać zdrowe chrześcijańskie wykształcenie i wychowanie.

GLOSSATOR

O głośnej książce Wilmota:

LEKCJE HISTORII NAJNOWSZEJ

I

Rozgłos, jaki uzyskała książka Ch. Wilmota pt. „Walka o Europę"*), był w dużej mierze uzasadniony. Jest to może najlepsza z dotychczas wydanych historii europejskiego teatru drugiej wojny światowej, źródłowa i oparta na starannej selekcji dokumentów. Autor, nie poprzestając na dziennikarskim gdzieniegdzie opisie wydarzeń wojennych, rysuje ich podłoże polityczne, wskazuje, jak powstawały decyzje mające rozstrzygnąć o przyszłych losach Europy i świata. Odsłania on oczom czytelnika kulisy wojny, zarówno po stronie sprzymierzonych, jak i po stronie niemieckiej. Wadą książki jest pewien brak równowagi narracyjnej: część jej, zaczynającą się od kampanii w północnej Francji, zapełniają szczegółowe opisy operacji wojskowych, zbyt uciążliwe dla przeciętnego czytelnika.

Podstawowym założeniem autora jest teza, że obecna sytuacja Europy nie jest wynikiem powojennego rozwoju stosunków między Rosją a światem zachodnim, lecz skutkiem wydarzeń, które zaszły już w toku wojny, zwłaszcza w ostatnich jej fazach. Odpowiedzialnością za ten rozwój wydarzeń obciąża autor politykę amerykańską. Jedynym celem Stanów Zjednoczonych w tej wojnie — oświadcza on — było zadanie klęski napastnikowi; jedynym zadanie, jakie stawiała sobie polityka amerykańska, było osiągnięcie zwycięstwa nad Niemcami. Nie dbano o to jak będzie wyglądał świat po wojnie, chodziło tylko o zniszczenie potęgi niemieckiej. Amerykańscy dowódcy w polu nie otrzymywali żadnych dyrektyw politycznych, mogli opierać swą strategię wyłącznie na motywach wojskowych. Realizowanie celów politycznych byłoby w oczach Roosevelta imperializmem. „Śmierć Roosevelta" — mówi p. Wilmot — „odsłoniła przepaść między jego oczekiwaniami a rzeczywistością, lecz przepaść ta istniała już wcześniej. Powstała ona dlatego, że prezydent i jego szefowie sztabu nie potrafili brać pod uwagę powojennych czynników politycznych przy ustalaniu strategii sprzymierzonych".

Brytyjczycy, w odróżnieniu od Amerykanów, nie zamykali oczu na konieczność przystosowania strategii wojennej do politycznych celów wojny. Podjęli oni tę wojnę w imię swej historycznej zasady przywrócenia równowagi politycznej na kontynencie i patrzyli z niepokojem, jak równowaga ta załamuje się znowu w końcu wojny, lecz byli bezradni. W rezultacie to, czego nie chcieli dać Hitlerowi, uzyskał z nawiązką Stalin, jedyny zwycięzca w tej wojnie. Nie osiągnął on tylko jednego celu, o który rozbiły się również rokowania Mołotowa z Ribbentroppem w 1940 r.: kontroli nad cieśninami i dostępu do ciepłych mórz, zdobyczy, o których marzyła od wieków polityka rosyjska.

Cztery są zasadnicze zarzuty, jakie stawia autor wojennej polityce amerykańskiej. Pierwszym jej błędem była powzięta z inicjatywy Roosevelta na konferencji w Casablance decyzja walki aż do bezwarunkowej kapitulacji przeciwnika (unconditional surrender). Hasło bezwarunkowej kapitulacji, w połączeniu z ogłoszonym później planem Morgenthau'a, zjednoczyło armię i naród niemiecki wokół Hitlera. Autor przyznaje wprawdzie, że Hitler zdecydowany był walczyć w każdym razie aż do ostatecznej katastrofy, lecz sądzi, że ogledniejsza postawa sprzymierzeńców wzmocniłaby w Niemczech opozycję i — być może — dodałaby jej sił do obalenia reżymu. Zasada rooseveltowska oznaczała, że walka toczyć się będzie aż do spotkania obu armii sojuszniczych w sercu kontynentu, gdzie armia sowiecka miała już zostać na stałe.

Drugim błędem było odrzucenie przez gen. Marshalla brytyjskiego planu ofensywy we Włoszech północnych w lecie 1944 r.: ofensywa ta, po opanowaniu doliny Padu, mogła otworzyć wojskom angloamerykańskim drogę do Wiednia i stolic bałkańskich. Zamiast niej podjęto, zgodnie z życzeniem Stalina, wyrażonym na konferencji w Teheranie, inwazję południowej Francji. Inwazja ta przyszła za późno i była wojskowo i politycznie bezużyteczna, lecz Stalin uzyskał to, czego chciał: możność zajęcia Wiednia i opanowania Bałkanów. Jedynie Grecja, na skutek zdecydowanej akcji Churchilla, niechętnie zresztą widzianej przez Amerykanów, została poza zasięgiem okupacji sowieckiej.

Trzecim błędem było niewyzyskanie przez Eisenhowera szansy zakończenia wojny w 1944 r. lub przynajmniej całkowitego załamania oporu niemieckiego przez skoncentrowane uderzenie na Ruhrę po zajęciu przez sojuszników Brukseli. Uderzenie takie proponował gen. Montgomery, lecz Eisenhower wolał atakować szerokim frontem wzdłuż Renu. Zwolniło to tempo ofensywy anglo-amerykańskiej i pozwoliło Niemcom na nabranie oddechu. Wynikiem była zimowa ofensywa niemiecka w Ardennach.

Potem przyszło największe zwycięstwo Stalina — Jałta. Opis preliminariów Jałty, atmosfery i przebiegu konferencji należy do najlepszych w książce. Stalin długo nie odpowiadał na wyrażone przez Roosevelta jesienią 1944 r. życzenie odbycia wspólnej konferencji. Sytuacja na froncie wschodnim była wówczas niepewna: armia czerwona poniosła ciężkie straty, a naczelne dowództwo sowieckie sądziło, że Hitler, w obliczu klęski, skieruje całe swe siły na wschód. Ofensywa w Ardennach odwróciła ten stan rzeczy i Stalin mógł już nie zwlekać z odpowiedzią. W przededniu Jałty siły mocarstw zachodnich gotowały się dopiero do przekroczenia Renu, a od Berlina były równie daleko, jak we wrześniu 1939 r. Wojska sowieckie znajdowały się w tym czasie o 80 mil od Wiednia, 120 mil od Pragi i podchodziły pod Berlin. Stalin jechał do Jałty w aureoli zwycięstw swej armii.

Strona brytyjska próbowała zrównoważyć niekorzystną dla Zachodu sytuację wojskową przez przeciwstawienie Stalinowi wspólnego frontu anglo-amerykańskiego, lecz okazało się to niemożliwe. Roosevelt udawał się na konferencję w nastroju nieufności do Brytyjczyków, których posądzał o intencje imperialistyczne. Ten nastrój podejrzeń i nieufności w stosunku do Wielkiej Brytanii był, według autora, jednym z powodów kapitulacji Roosevelta wobec Stalina; innymi powodami były dążenie do wciągnięcia Rosji w wojnę z Japonią i pozyskanie udziału sowieckiego w projektowanej organizacji Narodów Zjednoczonych. Z tym wszystkim łączyło się naiwne przekonanie Roosevelta, że ma wpływ na Stalina i potrafi go nakłonić do przyjaznego współżycia z Zachodem.

W ten sposób dyktator sowiecki uzyskał oficjalną zgodę angloamerykańską na zawładnięcie Europą środkowo-wschodnią i stał się spadkobiercą Japonii w Chinach północnych. Do paradoksów konferencji jałtańskiej należy, że strona zachodnia opuszczała ją w poczuciu swego zwycięstwa. W ostatnim dniu obrad, poświęconym sprawie fantastycznych żądań reparacyjnych sowieckich, Hopkins pisał do Roosevelta: „Panie Prezydencie, Rosjanie poczynili tyle ustępstw na tej konferencji, że nie możemy ich nie poprzeć. Niech Brytyjczycy się nie zgadzają, jeżeli chcą...".

Błędami wreszcie, popełnionymi w ostatniej fazie wojny, były niechęć Eisenhowera do atakowania Berlina i powstrzymanie gen. Bradley'a, gdy opór niemiecki na wschodzie stężał, od zajęcia Pragi. Eisenhower wolał skierować swe siły na zdobywanie mitycznej „reduty alpejskiej", droga zaś do Europy centralnej stanęła otworem dla armii sowieckich.

Clemenceau powiedział niegdyś, że Niemcy, mając dobrych generałów, nie mają polityków. Lecz zdumiewająca obojętność mocarstw zachodnich na losy Europy wydawała się niewiarygodną nawet Niemcom. P. Wilmot przytacza rozmowę, prowadzoną przez Hitlera z Jodlem i Goeringiem po przekroczeniu przez wojska sowieckie granicy Niemiec. „Czy myślicie — pytał Hitler — że Anglicy patrzą istotnie z entuzjazmem na postępy rosyjskie?" „Napewno nie — odparł Jodl — plany ich były inne". „Weszli oni do wojny — dodał Goering — aby nie dopuścić nas do pochodu na wschód, nie po to, aby mieć wschód nad Atlantykiem". Hitler wierzył do ostatniej chwili, że sukcesy sowieckie skłonią mocarstwa zachodnie do zawarcia z nim kompromisowego pokoju. Lecz — mówi p. Wilmot — w dniu, gdy odbywała się ta rozmowa, Roosevelt i Churchill byli w drodze do Jałty.

II

Rozważania p. Wilmota nasuwają różne refleksje. Obie strony w tej wojnie popełniały błędy; Hitler popełnił więcej błędów wojskowych, mocarstwa zachodnie — więcej błędów politycznych. Błędy Hitlera nie mogły jednak zaważyć rozstrzygająco na wyniku wojny; byłaby ona zapewne wygrana w każdym razie przewagą sił. Błędy sojuszników zachodnich ukształtowały mapę powojennej Europy.

Czy mocarstwa zachodnie mogły były nie popełnić tych błędów? P. Wilmot wątpi w to, uznając je za skutek braku doświadczenia i dojrzałości ze strony polityki amerykańskiej. Trudno jednak obarczać wyłącznie Amerykę ciężarem popełnionych błędów. Stany Zjednoczone były niewątpliwie partnerem dominującym w tej wojnie; być może, że Churchill nie mógł się przeciwstawić planom inwazji południowej Francji ani strategii Eisenhowera po przełomie w Normandii; mógł jednak niewątpliwie przeciwstawić się temu, co się stało w Jałcie. Jałta była największym i najtragiczniejszym błędem tej wojny. Premier brytyjski jednak nie tylko tego nie uczynił, lecz 27 lutego bronił w Izbie Gmin Jałty z całym przekonaniem i swadą swego krasomówczego kunsztu.

Mocarstwa zachodnie były niewolnikami własnej propagandy. One to wszak stworzyły pojęcie dwóch typów demokracji — wschodniego i zachodniego, uznając typ sowiecki za swoisty wprawdzie, lecz równorzędny. Nie tylko Stany Zjednoczone, lecz i Wielka Brytania okresu wojny żyły pod wpływem psychozy uwielbienia dla Rosji, a trzeźwe głosy przestrogi oceniały jako naiwność polityczną lub warcholstwo.

Zasada bezwarunkowej kapitulacji mogła usztywnić opór niemiecki, lecz istota rzeczy leży może w czym innym. Zasada ta była sprzeczna z koncepcją anglosaską oszczędnego prowadzenia wojny. Jeżeli się chciało osiągnąć zwycięstwo przy jak najmniejszej liczbie ofiar, nie należało przedłużać jej poza fazę rozstrzygnięcia wojskowego, aż do całkowitego zniszczenia przeciwnika. Bezwarunkowa kapitulacja przyniosła korzyści jedynie temu, kto nie cofał się przed żadnym kosztem życia ludzkiego dla osiągnięcia swych celów. Dlatego wygrał wojnę.

Można się zresztą spierać o to, czy decyzja powzięta w Casablance przedłużyła wojnę z Niemcami i pozwoliła armii czerwonej wedrzeć się do środka Europy. Wytworzyła ona jednak pustkę polityczną na zachód od Odry, co nie leżało niewątpliwie w interesie mocarstw zachodnich, starających się obecnie wypełnić tę pustkę za cenę rezygnacji ze wszystkich zasadniczych celów wojny. Co więcej, decyzja ta wyrządziła duże szkody na Dalekim Wschodzie.

Jest już rzeczą dość znaną, że nie było żadnej potrzeby uciekać się do pomocy sowieckiej dla osiągnięcia zwycięstwa w Japonii; nie było również potrzeby zrzucać bomb atomowych na miasta japońskie. Już w 1944 r., a w każdym razie na początku 1945 r. cesarz japoński gotów był uznać swą klęskę i zawrzeć pokój negocjowany**). Od padłby wówczas główny motyw kapitulacji Roosevelta wobec Stalina w Jałcie. Lecz wykonanie decyzji casablanckiej wymagało, jak wówczas sądzono, inwazji wysp japońskich i milionowych ofiar ludzkich. Roosevelt chciał zaoszczędzić tych ofiar i otworzył Stalinowi wrota do Chin.

Nie wydaje się również, aby Ameryka prowadziła drugą wojnę światową nie oglądając się zupełnie na przyszłość. W postępowaniu obu mocarstw zachodnich przebijało dążenie do korzystania z lekcji historii, zwłaszcza zdobytych w pierwszej wojnie. Pierwsza wojna światowa nie zdołała zachwiać przekonaniem Niemiec o niezwyciężoności Reichswehry; dla uzasadnienia klęski stworzono legendę o „ciosie nożem w plecy". W drugiej wojnie chciano zapobiec odrodzeniu się legendy i uczyniono to kosztem oddania Stalinowi połowy Europy. Legenda jednak została, tylko „cios w plecy" zastąpiła, jako przyczyna klęski, „intuicja" Hitlera.

Wilsonowska Liga Narodów, oparta na zasadzie równości państw, wielkich i małych, zawiodła pokładane w niej nadzieje. Stworzono więc, znowu kosztem ustępstw dla Rosji nową organizację światową, w której zarzucono zasadę równości i poruczono straż nad pokojem świata pięciu wielkim mocarstwom. Wynik był znacznie gorszy.

Z punktu widzenia doświadczeń historycznych nawet nieufność Ameryki do polityki brytyjskiej, zwłaszcza na Dalekim Wschodzie, była uzasadniona. Imperializm niemiecki był przyczyną dwóch wojen światowych. Stany Zjednoczone postanowiły więc zwalczać wszelki imperializm, zarówno u nieprzyjaciół, jak i sojuszników. Rosja Stalina nie była dla Roosevelta mocarstwem kolonialnym, była nim jednak Wielka Brytania. Nie przeczuwał on tylko, że zwalczając cień historycznej potęgi brytyjskiej, toruje drogę nowemu imperializmowi, groźniejszemu od wszystkich, jakie znała historia.

Korzystanie z lekcji historii nie zawsze jest rzeczą bezpieczną: w dążeniu do unikania starych błędów popełnia się nowe, nieraz większe. Historia kryje w sobie wiele zasadzek dla mężów stanu. Mocarstwa zachodnie, chcąc w drugiej wojnie światowej uniknąć błędów pierwszej, przygotowały trzecią.

Glossator

*) Chester Wilmot, THE STRUGGLE FOR EUROPE. Collins, 1952. Stron 766.

**) P. Raymond Aron „Les guerres en chaine". Gallimard 1951.

PO ŁEPKACH

SOPLICOWO

Dom nasz jest pod każdym względem polski. Po pierwsze — zadłużony („zastaw się, a postaw się"). Po wtóre — przeludniony („kupą, mości panowie, kupą"). Po trzecie —bez regulaminu („wolnoć, Tomku, w swoim domku"). Długi, jak wiadomo, nie sprzyjają urodzie mebli, parzystej ilości nóg u stołków, szczelności kurków, ewakuacji starych flaszek ni myciu szyb. A przeludnienie i brak regulaminu przy dobrej woli i artystycznym trybie życia lokatorów przeobrażają domek przez całą niemal dobę w coś pośredniego między sceną „Moulin Rouge" a Kercelakiem.

Czasem tylko, gdy sędziwy wuj (Sedziwój) i patriarcha cechu wpada na herbatkę, Kercelak dostaje kolorów Kleparza. Zwykle też wówczas przy drugim biegunie stołu kuchennego ostentacyjnie zasiada obóz postępowy, manifestując swe upodobania doborem potraw, malarską inwencją strojów i spartańską oszczędnością dosadnego słownika.

Obóz postępowy nie jest jednak dość silny, aby nawet przy potężnym wyposażeniu głosowym nadać ton całości, zwłaszcza, że Granadę postępu osłabia zaraza. Mam na myśli tradycję.

Dom nasz kąpie się w polskiej tradycji. Dyszy polszczyzną jak dworek soplicowski. Powietrze aż po dwie sąsiednie ulice nasycone jest polskością (bigosy, gołąbki, zrazy z kaszą). Z okien, szczególnie nocą, bije łuna sobiepańskiej kultury, wyróżniająca jaskrawo dom wśród angielskiego otoczenia. Podwórko wzruszyłoby Mickiewicza mocniej, niż śmietnik w Stambule.

W domu kultywuje się pieczołowicie wszystkie polskie tradycje. Na wigilię musi być ryba i barszcz z uszkami, a powinna być i kutia. W okresie Bożego Narodzenia igły choinek sypią się zewsząd jak mąka w młynie. Na Wielkanoc są baby i mazurki. Po śmigusie trzeba się radzić o kosztorys ponownego malowania. Na Kaziuka palm więcej, niż na Łukiszkach. Na św. Andrzej leje się wosk. Pączki są w tłusty czwartek. Światła gasną o północy w św. Sylwestra. Na św. Barbarę artylerzyści przebierają się w battle-dressy. Na św. Hubert ziemianie marzą o myśliwstwie. Na św. Florian sam ubieram krakowską czamarę. Tradycję polską konserwujemy w wódce, tuczymy bigosem i kiełbasą, stroimy we wstążki krakowskie i łowickie fartuszki.

W ostatni wtorek karnawału smutno było w naszym domu.

— Wstyd, panie Janie — mówi mi sąsiad spod 19-go — i hańba. Poloni sumus, a tu ostatki przyjdzie spędzić na sucho. Ceterum censeo, że uda mi się pożyczyć pecuniam olentem na bączek wyborowej. Aqua vitae — jak mówili dziadowie.

Smutek trwał krótko. Za godzinę sąsiad postawił na stole w kuchni flaszkę wyborowej, a obok rozłożył wianek kiełbasy, słoik polskich grzybków i tuzin pączków od Dakowskiego. Powiało polskim powietrzem. Rychło popłynęło „Nie tak to illo tempore bywało", a tuż przed „Kurdeszem" do kuchni wsunęły się dwie głowy. Wybuch nieopisanej uciechy był wstępem do wspólnej składki, z której wyłoniła się nowa wyborowa. Przeszliśmy na przekąski angielskie („cóż, panie, poradzić?"), ale twierdziliśmy nadal tradycję polską, czego wyrazem była najpierw wiązanka pieśni podhalańskich, później krótki spór polityczny o legalizm, dalej drobna sprzeczka małżonków o teściową, następnie lekka różnica zdań na temat uroków życia w Warszawie i Krakowie, z tego przyszło do kłótni, jak się ma właściwie nazywać borówki i czarne jagody, wreszcie okazało się, że zarówno bitwa o Monte Cassino, jak i Powstanie Warszawskie były wymysłem propagandy.

Burza wisiała w powietrzu, gdy tuż przed północą wpadł sąsiad z wieczornej zmiany na kolejce z nową butelką wyborowej. — Zginąłbym w tym Londynie, żeby nie polska tradycja — rzucił od progu. Na znak solidarności zaintonowano: „Więc przepijmy naszej babci domek mały".

Ostatecznie w pokoju zebrał się cały obóz tradycjonalistów oraz co pobudliwsi dezerterzy z obozu postępowego. Pito i jedzono polską tradycję całą gębą, aż do czkawki. Przy „Cyranecce" lały się łzy naprzemian z przekleństwami na Cyrankiewicza. Przebąkiwano nawet o mazurze, ale nie dało się wynieść stołków na korytarz, zatarasowany przez okazały dar prezesa — wiekowa kanapę.

Takie były zabawy, spory w emigracyjne zapusty.

W środę Popielcową z trudem oderwałem głowę od poduszki. W kuchni sąsiedzi siedzieli już przy śniadaniu. Rozejrzałem się, nie wierząc własnym oczom: ten i ów pogryzał resztki wczorajszej kiełbasy.

— Bójcie się Boga, wszak dziś Popielec! — krzyknąłem, odpędzając pokusę.

— No więc co z tego, skoro nic innego nie można dostać?

— Tradycja — próbowałem oponować.

— Jaka tam tradycja nie jeść kiełbasy? Komu to potrzebne? Kogo to krzywdzi?

Przerwano niemiły temat, wysuwając projekt, jak najwłaściwiej uczcić Kaziuka.

Aby się stało zadość tradycji polskiej, jak powszechnie wiadomo chrześcijańskiej z ducha.

J. B.

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE DLA MĘŻCZYZN

Staraniem londyńskiego Koła Seniorów „Veritas" im św. Stanisława w dniach od 28 do 30 marca odbywać się będą rekolekcje półzamknięte dla panów w kaplicy Virgo Fidelis Convent (186, Old Brompton Road, London, S. W. 5). Prowadzić je będzie o. Józef Jarzębowski, superior oo. marianów w Hereford. Początek rekolekcyj w piątek 28.3. wieczorem o godz. 19, zakończenie w niedzielę 30.3. po południu. Rekolektanci będą się udawać na spoczynek nocny do swych domów, posiłki otrzymają na miejscu.

Te doroczne rekolekcje wielkopostne, prowadzone przez wytrawnego kierownika duchowego, są przeznaczone nie tylko dla członków „Veritasu", lecz również dla przyjaciół i sympatyków ruchu polskiej inteligencji katolickiej. **Zgłoszenia jeszcze przyjmuje p. Wacław Przeździecki pod adresem: 13, Crescent Grove, London, S. W. 4.**

UZUPEŁNIENIE

W artykule pt. „Polska literatura emigracyjna w roku 1951" w nrze 8(244) ŻYCIA wśród dzieł filozoficznych, które pojawiły się w roku ubiegłym wymieniliśmy książkę O.I. M. Bocheńskiego pt. „Ancient Formal Logic", dodając w nawiasie, że praca ta wydana została w języku francuskim.

Otóż „Ancient Formal Logic", jak wskazuje sam tytuł, jest pracą w języku angielskim, wydaną w Amsterdamie, North Holland Publishing Co., 1951.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 9 marca 1952 r.

ŻYCIE KULTURALNE EMIGRACJI

WYSTAWA W BIBLIOTECE POLSKIEJ W PARYŻU

Chociaż Biblioteka Polska w Paryżu wiele ucierpiała od Niemców, którzy grabili, co się tylko dało, zaraz po wejściu do Paryża, dokumenty i pamiątki najważniejsze ocalały szczęśliwie w ukryciu, a potem 80 proc. zagrabionych zbiorów odnaleziono i odzyskano. Brakuje sporo rzeczy i nie wiadomo, czy się uda kiedy je odszukać. Mimo to świeżo zamknięta wystawa pamiątek i dokumentów z rewolucji polskiej 1830—31 r. była bardzo ładna, niezwykle ciekawa i pouczająca. Niby w jakimś filmie historycznym mieliśmy przed oczami szereg postaci i scen z przeszłości naszej sprzed 120 lat. Oto twarze młodych podchorążych, „belwederczyków", którzy rozpoczęli rewolucję. Wśród nich Seweryn Goszczyński, wojak i poeta, długoletni emigrant w Paryżu. Dalej — profil generała Chłopickiego, ciężka sylwetka generała Skrzyneckiego, dobroduszna, otwarta, ale żołnierska twarz generała Dwernickiego, nieufna i zgorzkniała generała Rybińskiego i tylu, tylu innych. Oto generał Kicki, który, szczęśliwszy od innych, poległ z bronią w ręku przed dniem klęski i nie zaznał wygnania. Jeśli wierzyć starym pamiętnikom i opowiadaniom, wzdychało do niego wiele pań i panien warszawskich, gdy był kawalerem i potem, gdy był wdowcem, a druga jego żona, słynna z urody, wdzięku i inteligencji, Natalia Biszping, rzuciła mu do grobu swoje prześliczne warkocze i nigdy nie zdjęła żałoby. Patrząc na tę poczciwą, okrągłą twarz, pogodnie uśmiechniętą, na ogromne okulary zacnego generała, nie chce się wierzyć tym starym opowieściom.

A oto dawna rycina, pełna grozy i chwały: generał Sowiński na Woli. Inwalida, chodzący na szczudle, oparł się o ołtarz małego kościółka i bronił się zajadle przed tłumem Moskali. Nieliczni towarzysze generała leżą już dokoła martwi lub ranni. Kiedy padnie, rozsiekają go na strzępy, tak, że tylko kij, którym się zazwyczaj podpierał, odnajdzie po długich poszukiwaniach jego wierna małżonka. Katarzyna Sowińska, istna samarytanka dla żołnierzy polskich i wielka patriotka, choć pochodziła z niemieckiej rodziny. Gdy patrzę na tę rycinę, przypomina mi się wiersz Or-Ota:

Jenerale — Ty stoisz przed Bogiem,
A twa ziemia — spójrz — jaka znów krwawa!
Uderz szpadą złamaną przed progiem,
I zamelduj jej mękę i prawa!

Jest tu i Emilia Plater, „dziewica bohater", którą opiewał Mickiewicz i liczni poeci europejscy; niektórzy porównywali ją do Joanny d'Arc, co się po raz wtóry zjawiła na świecie.

A oto szlachetna i bolesna postać księcia Adama Czartoryskiego, tego „niekorowanego króla polskiego", mędrca, dyplomaty, wielkiego pana, a przede wszystkim wielkiego Polaka. Oto sędziwa, mądra twarz Juliana Ursyna Niemcewicza, patriarchy emigracji polskiej z 1831 r.; oto piękna, ale przykuwająca uwagę, zagadkowa, zmęczona twarz Maurycego Mochnackiego. Ile sprzeczności, ile porywów, ile sił i słabości mieściło się w tej duszy rewolucjonisty, wojaka, muzyka, pisarza i historyka literatury polskiej. I piękna, rycerska postać generała Kniaziewicza. Bonawentura Niemojewski, co go opisał Słowacki w „Anhellim", i Joachim Lelewel, wielki historyk nasz, i hrabiowie Plater, założyciele muzeum w Rapperswilu, i Walenty Zwierkowski, sekretarz Sejmu, i wielu innych.

A obok tych twarzy i tych postaci, głośniej jeszcze mówią do nas stare, pożółkłe dokumenty. Na tych papierach kreśliły litery podpisów lub listy ręce dawno złożone w mogiłach na cmentarzu w Montmorency, albo na Montmartre czy Père Lachaise w Paryżu. Albo gdzieś na jakimś polskim cmentarzu, niedostępnym dziś dla nas. Jest tu oryginalny dokument detronizacji cesarza Mikołaja I w styczniu 1831 r., pamiątka niezwykle cenna, są listy, rozkazy, uchwały. To wszystko „oni", ci z rycin starych, tutaj przynieśli, to wszystko oni mieli w swoim ręku...

W starej sali starej Biblioteki Polskiej, co tyle widziała, tyle przeżyła, co jest kamiennym świadkiem naszego tułactwa i naszych dziejów, te zbiory nabierają życia, zdają się mówić do prawnuków emigrantów z 1831 r., tych nowych emigrantów uciekających przed tym samym wrogiem, może gorszym jeszcze, niż był tamten... Trudno: postęp jest we wszystkim, i w złem również.

Dr Czesław Chowaniec, kustosz Biblioteki Polskiej, włożył wraz z paniami bibliotekarkami wiele pracy i dobrej chęci, popartych erudycją historyka. Przy wielkich trudnościach materialnych zrobili wszystko, aby stworzyć tę wystawę, odtwarzającą jedną z ważnych epok życia narodowego, dali nam wizerunek przeszłości pięknej i bohaterskiej choć nie pozbawionej błędów i usterek, jak wszystko, co jest ludzkie. Lecz bez przeszłości nie ma przyszłości i ci co chcą budować jutro, odrzucając wczoraj, podobni są do budowniczych, co chcieliby wznieść gmach w powietrzu, bez fundamentów.

Dr Marya Kasterska
(„Polska Wierna")

RUCH WYDAWNICZY NA EMIGRACJI

NAJWYBITNIEJSI POECI EMIGRACJI WSPÓŁCZESNEJ. Antologia. Wydał Stanisław Lam. Księgarnia Polska w Paryżu, 123 Boulevard St. Germain. Portrety według rysunków Stefana Mrożewskiego i Esteban Sanza. Okładkę projektował M. Lurczyński. Bez daty (1951).

Wydawca antologii odstąpił od zasad, przyjętych zwykle przy układaniu tego rodzaju zbiorów poezji, gdzie własne kryteria estetyczne i treściowe decydują o wyborze poszczególnych utworów. W tym wypadku sami autorzy, w kolejności ustalonej przez siebie, wybrali wiersze, które uznali za najbardziej charakterystyczne dla swej twórczości. W ten sposób książka nie jest zwyczajną antologią, lecz zbiorem pięciu indywidualnych wyborów poetyckich.

NAKAZY CHWILI. Cztery przemówienia Generała Kazimierza Sosnkowskiego. Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniom najnowszej historii Polski. Oddział w Londynie, 1951. Stron 32. Fotografia gen. Sosnkowskiego.

ROCZNIK POLONII 1952. Wydany przez Taurus Ltd. 95, Black Lion Lane, London W.6. Redaktor naczelny: Bohdan Olgierd Jeżewski. Stron 211.

Zawiera: Informacje i adresy we wszystkich krajach polskiej emigracji, Katalog prasy, Nazwiska i adresy, Skorowidze, Sprostowania i uzupełnienia.

THE EASTERN QUARTERLY. Vol. V. No. 1/2. January — April, 1952. London — Paris.

Treść: Dr M. Grażyński: The Odra-Nysa Line — a Frontier of Central Eastern Federation and a Guarantee of Lasting Peace; Fran Erjavec: Slavic Danger; Paweł Sycz: Byelorussia Yesterday and Today; R. Wraga. American Policy Towards Political Emigrées, Pranas Rupejko: Progress of the Extermination of the Baltic Nations (1940—1950); St. J. Paprocki: Political Organisation of the Ukrainian Exiles After the Second World War. — Comments on Current Affairs. Review of Books. Stron 72.

MYSL CHRZEŚCIJAŃSKO-DEMOKRATYCZNA. Miesięcznik Stronnictwa Pracy. Rok II. Nr 1—2. Styczeń — luty 1952. Londyn, 8, Fielding Tce, London W.5. Pierwszy zeszyt wydany jako druk typograficzny. W numerze nast. autorzy: Zbigniew Jarkiewicz, Jan Tokarski, Bogdan Wielkopolski, Tomasz Dobrowolski, T. Bujnowski.

IDZIEMY. Niezależne wydawnictwo nowoczesnej myśli chrześcijańskiej. Nr 3, 12, Harclay Rd., London S.W.6. Na prawach rękopisu.

TEATR

ZAWIEYSKI I UNIWERSYTET W BRISTOLU

Nieczęsto się trafia Anglikom zetknięcie z jakąś cząstką polskiej sztuki — czy to literatury, czy malarstwa, czy nawet muzyki, która i dla wielu Polaków zaczyna się i kończy nazwiskiem — Chopin. Warto więc zanotować wszelkie próby wyprowadzenia w świat szczególnie naszej literatury, próby, które właściwie sprowadzają się do wyminięcia bariery piekielnej gramatyki naszego języka. Wysiłki i praca studentów wydziału dramatycznego na uniwersytecie bristolskim były jednak godne lepszej sztuki teatralnej niż „Ocalenie Jakuba" („The Deliverance of Jacob") Zawieyskiego. Skoro sami Anglicy jednak wybrali sobie tę sztukę, Polacy są bez winy.

By opowiedzieć, jak doszło do wystawienia „The Deliverance of Jacob", trzeba zacząć „od pieca".

Uniwersytet bristolski, choć nijak nie dorówna Oxfordowi i Cambridge'owi tradycją ani marką, posiada zasadniczą dla uniwersytetów zaletę — wielostronność. W hallu gmachu, który mieści w sobie studenckie kluby wiszą gablotki z informacjami, dotyczącymi działalności poszczególnych „Societies". Są tam gablotki socjalistów, konserwatystów i komunistów, piłkarzy i golfiarzy, szachistów i kinomanów oraz dziesiątków innych stowarzyszeń, i „Dramatic Society", która właśnie wystawiła sztukę Zawieyskiego.

Uniwersytet posiada wydział dramatologiczny, pierwszy w Wielkiej Brytanii, założony w r. 1947. Do grupy pierwszych studentów wydziału należał p. Bolesław Taborski, którego artykuły już nieraz drukowaliśmy w ŻYCIU. Z pierwszych studentów i wykładowców wydziału nie ma na uniwersytecie już nikogo, oprócz p. Taborskiego, zajętego teraz pracą dyplomową. Od 1947 r. wydział rozrósł się, rok temu otwarto znakomicie wyekwipowane studio-teatr, oraz studio radiowe i filmowe, a projektuje się też zainstalowanie studio telewizyjnego. Wszystko to wybudowane z wielotysięcznego daru Fundacji Rockefellera.

Wystawianiem sztuk zajmuje się nie sam wydział dramatologiczny, lecz właśnie „Dramatic Society", stowarzyszenie, w którym grupują się studenci zainteresowani teatrem, bez względu na kierunek studiów. Stowarzyszenie to każdego trymestru wystawia dwie sztuki „eksperymentalne" (oprócz jednej „normalnej", na dużej sali) dla niewielkiego grona widzów. Na takie „experimental evenings" wybiera się sztuki albo napisane przez studentów, albo nieznane utwory zagraniczne, albo dokonywa się eksperymentów na sztukach repertuarowych. „Ocalenie Jakuba" wystawiono w ramach takich właśnie wieczorów.

W zeszłym roku p. Taborski przedłożył komisji selekcyjnej stowarzyszenia „Sokratesa" Zawieyskiego, w tłumaczeniu Janusza Ihnatowicza (B. A. Dublin). Komisja odrzuciła ten utwór, jako zbyt duży. P. Taborski, który wtedy tłumaczył właśnie „Rozdroże miłości", zabrał się od razu do „Ocalenia Jakuba". Współpracował z nim Mr. Lance Wright, wybitny architekt, wykładowca w bristolskiej Akademii Architektury, członek Królewskiego Stowarzyszenia Architektów i prezes Newman Association w Bristolu. Rezultaty tej współpracy były doskonałe. Surowy i sprawiedliwy krytyk „Western Daily Press" słowa pochwały znalazł tylko dla tłumaczy, pisząc: „they have composed the English dialogue with a feeling for poetic balance and sound, which does much to keep the subject of the play in its obvious mood".

Około 200 osób obejrzało „The Deliverance of Jacob". Wiele z nich — od ludzi niewykształconych poprzez studentów aż po profesorów — wyrażało się o samej sztuce z uznaniem i uważało ją za najciekawszy z dotychczasowych eksperymentów. Widocznie prostota reżyserii p. Taborskiego, który nie próbował stosować ambitnych tricków ani efekcików, oraz rozbrajająco wdzięczna nieporadność młodziutkich aktorów-amatorów wydobyły ze sztuki coś, co im przypadło do smaku.

„The Deliverance of Jacob" było przede wszystkim osiągnięciem propagandowym, godnym uwagi, choć skromnym rozmiarami. I niewdzięcznym, bo ze złej sztuki nie można zrobić dobrego przedstawienia teatralnego.

W. G.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA ZAGRANICZNE

ZGON KNUTA HAMSUNA. W wieku lat 93 zmarł znakomity powieściopisarz norweski Knut Hamsun. Urodził się w r. 1859 z ubogich rodziców i był samoukiem. Miał bardzo ciężką młodość; pracował na utrzymanie jako skromny funkcjonariusz, później zaś jako nauczyciel. Wyemigrował potem do Ameryki, gdzie zarabiał na życie jako konduktor tramwajowy, bądź też jako robotnik rolny. Jeszcze zanim doszedł do trzydziestego roku życia, udało mu się wydać pierwsze swe cztery powieści, a w roku 1890 ogłosił najlepszą z nich „Głód" („Sult" po norwesku) — rzecz, która zjednała mu wielki rozgłos i otworzyła drogę do kariery literackiej, ukoronowanej w r. 1920 nagrodą Nobla.

Zakres jego twórczości powieściowej sięga od powieści lirycznych, których typowym przykładem jest „Pan", po studia obyczajowe jak „Victoria". W Polsce przedwojennej kilka przekładów jego powieści pojawiło się w ramach Biblioteki Laureatów Nobla, nakładem Wegnera w Poznaniu.

Stanowisko Hamsuna podczas drugiej wojny światowej podległo surowym krytykom. Zarzucano mu kolaborację z okupantami niemieckimi, ostrzejszych jednak konsekwencji w stosunku do sędziwego pisarza nie wyciągnięto.

O KATOLICKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ. Pt. „Catholic Political Thought (1789—1848)" ukazał się nakładem firmy wydawniczej Burns Oates wybór z dzieł przedstawicieli katolickiej myśli politycznej w końcu XVIII i pierwszej połowie XIX stulecia. Wyboru dokonał Béla Menczer, który również napisał przedmowę do książki. Reprezentowani w tym wyborze są: de Maistre, Bonald, Chateaubriand, de Balzac, Metternich(!), von Schlegel, Donoso Cortés, Balmés i Veuillot. Cena 18/-.

WSPOMNIENIA GEN. WESTPHALA. Płodność pisarska generałów rozgromionej armii niemieckiej jest zaprawdę zdumiewająca. Co więcej, ledwo jaka nowa taka książka pojawi się w Niemczech, już się ukazuje w tłumaczeniu na język angielski w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych.

Ostatnio londyńska firma Cassel wypuściła na rynek książkę jednego z nich, gen. Siegfrieda Westphala, kolejno szefa sztabu przy gen. Rommlu w Afryce Północnej, gen. Kesselringu we Włoszech i gen. Rundstedzie we Francji, pt. „The German Army in the West" (cena 17/6). Westphal omawia z niemieckiego punktu widzenia wszystkie te trzy wielkie kampanie drugiej wojny światowej.

WSPOMNIENIA O IBSENIE. Synowa Ibsena, a córka innego wielkiego pisarza norweskiego Björnsona, Bergliot Ibsen, spisała w czasie wojny, będąc już wdową, swe wspomnienia o Ibsenie i jego rodzinie pt. „Troje Ibsenów". Owa trójka to żona Ibsena Zuzanna, jego jedyne dziecko Sigurd, wreszcie sam autor „Dzikiej kaczki", „Upiorów" i „Wroga ludu". Wspomnienia te pt. „The Three Ibsens" ukazały się obecnie w Londynie w przekładzie angielskim (Hutchinson, cena 15/-).

ZNAMIENNE POSUNIĘCIE. Francuski organ komunistyczny „L'Humanité-Dimanche" ogłosił niedawno jeden z wierszy Victora Hugo, sławiący wolność. W tekscie jedna ze zwrotek została pominięta, co zaznaczono kropkami. Publicysta Georges Altman z „Franc-Tireura" zadał sobie trud sprawdzenia, co też „Humanité" opuściła; okazało się, że chodzi tu o zwroty o kozakach rosyjskich bezczeszczących Warszawę. Zwrotka ta zaczyna się od słów:

„...Quand un cosaque affreux, que la rage transporte,
Viole Varsovie échevelée et morte..."

Do niedawna jeszcze wolno było nawet w Polsce pisać krytycznie i potępiająco o dawnym reżymie carskim i o prześladowaniach Polaków w tym okresie. Od pewnego czasu kurs się zmienił: w prasie krajowej, najwidoczniej na rozkaz z góry, przestały się ukazywać jakiekolwiek ujemne wzmianki o caracie rosyjskim i jego rządach w Polsce. Historia powstań znalazła się omal na indeksie. Obecnie zaś, jak widać, nawet we Francji prasa komunistyczna nie tylko unika pisania czegokolwiek na te tematy, ale i odpowiednio „cenzuruje" pisarzy francuskich XIX wieku.

POJEDYNEK SŁOWNY MAURIAC - COCTEAU. Z okazji wystawienia nowej sztuki Jeana Cocteau „Bacchus" świat literacki Paryża miał dosyć niezwykłe widowisko. Oto Mauriac ogłosił w „Figaro Littéraire" list otwarty do Cocteau, w którym wyjaśnia, dlaczego wyszedł z przedstawienia „Bacchusa" przed jego zakończeniem. List wyraża się o sztuce Cocteau bardzo niepochlebnie, w dalszym ciągu zaś ostro krytykuje całą twórczość Cocteau.

„Przez prawie pół stulecia — pisał Mauriac — śledziłem Pana i jego karierę pisarską... wkrótce już lina, po której Pan tańczył tak długo, obluźni się w cieniu śmierci..."

Cocteau na list ten zareagował w sposób niezmiernie gwałtowny.

„Oskarżam Pana — wołał w swej replice — że jest Pan sędzią w swych artykułach, a podsądnym w swych powieściach... W naszym wieku trudno już mieć piękne ciała, ale powinniśmy mieć piękne dusze. Oskarżam Pana, że zaniedbał Pan swą duszę... Oskarżam Pana o brak kultury (w oryginale „inculture", słowo trudne do przetłumaczenia, ale bardzo obelżywe w ustach Francuza)".

W całym tym pojedynku słownym sympatie publiczności są prawdopodobnie w dużej mierze po stronie Mauriaca, tym bardziej, że sztuka Cocteau jest istotnie bardzo słaba. Nawet przyjaciele Cocteau starają się ją raczej przemilczać. Z drugiej strony gwałtowność wystąpienia Mauriaca również nie wywołała zbyt przychylnego odzewu.

Obaj adwersarze są już po sześćdziesiątce.

PRYWATNE MUZEUM SACHA GUITRY. Spośród pisarzy francuskich Sacha Guitry jest, jak się zdaje, najbardziej zapalonym zbieraczem książek, rękopisów i dzieł sztuki. Zbiory jego świeżo wystawione zostały w Paryżu na widok publiczny na przeciąg jednego miesiąca. Za wstęp płaci się 1.000 franków (to jest nieco ponad funta); cały uzyskany w ten sposób dochód przeznaczono został na rzecz „Société des auteurs et compositeurs dramatiques".

Wśród książek znajdują się m.in. pierwsze wydania wszystkich dzieł Moliera, „Pensées" Pascala, „Essais" Montaigne'a, „Emila" i „Nowej Heloizy" Rousseau oraz wielu innych wybitnych dzieł literatury francuskiej. Wśród rękopisów i autografów reprezentowani są Napoleon, Musset, Victor Hugo, oraz wszyscy prawie wielcy kompozytorzy od Bacha po Debussy'ego. Wśród obrazów znajdują się doskonałe płótna Van Gogha, Cezanne'a, Maneta, Courbeta i innych.

NOWY WYBÓR PISM ŚW. TOMASZA Z AKWINU. Oxford University Press wydała wybór pism filozoficznych św. Tomasza z Akwinu, dokonany i przełożony przez Thomasa Gilby („St. Thomas Aquinas, Philosophical Texts", cena 12/6). Jest to rodzaj bardzo umiejętnej kondensacji „Summy" św. Tomasza, tłumaczenie zaś tym się różni od dotychczasowych, że posługuje się językiem nowoczesnym i nawet w pewnej mierze nowoczesną terminologią naukową. Spotykamy w nim m.in. takie słowa, jak „astrophysics" i „pathology". Recenzenci książki stwierdzają jednak, że przekład mimo to jest bardzo wierny i nie odbiega od oryginalnego tekstu św. Tomasza.

KSIĄŻKA MARII WINOWSKIEJ PO ANGIELSKU. Rzecz Marii Winowskiej o bohaterskim franciszkaninie polskim o. Maksymilianie Kolbem, który zginął w Oświęcimiu, poświęcając się za jednego z współwięźniów, przełożona została przez p. Malachy Carroll z języka farncuskiego na język angielski. Książka wydana została przez firmę Mercier pt. „Our Lady's Fool"; cena 12/6.

Recenzent „Catholic Herald" Alcuin pisze o książce z wielkim uznaniem, przekład natomiast uważa za słaby. Nie powinno to jednak — zauważa Alcuin — „udaremnić głównego celu książki, którym jest szerzenie wiedzy o heroicznym życiu tego franciszkanina, przypominającego w wielu szczegółach wstrząsającą prostotę i ambarasującą bezpośredniość kontaktu ze światem nadprzyrodzonym samego św. Franciszka".

ZAPISKI LONDYŃSKIE

BRYTYJSKIE WYDARZENIA KULTURALNE OSTATNIEGO OKRESU

CAMBRIDGE OŚRODKIEM PRAKTYCZNYCH STUDIÓW NAUKOWYCH

Uniwersytet w Cambridge nie od dzisiaj uważany jest za główny w Wielkiej Brytanii ośrodek nauk przyrodniczo-matematycznych i ich praktycznego zastosowania w życiu. Ostatnio jego pozycja w tym drugim „praktycznym" zakresie jeszcze się wznowiła i jak stwierdza prasa — wszystkie wybitniejsze stanowiska naukowe w kraju obsadzone są przez wychowanków Cambridge.

W tych dniach profesor tego uniwersytetu A. R. Todds mianowany został przewodniczącym rządowej Rady dla Spraw Polityki Naukowej (Government's Advisory Council on Scientific Policy) w miejsce Sir Henry Tizarda. Prof. Todds, Szkot z pochodzenia, studiował na szeregu uniwersytetów brytyjskich i zagranicznych, później zaś na kalifornijskim Institute of Technology, nim wylądował w Cambridge jako profesor. Jego kariera naukowa obejmuje m.in. studia nad witaminami.

W związku z tą nominacją „Daily Telegraph" zwraca uwagę, że także czołowi angielscy specjaliści od energii atomowej: Sir John Cockroft, prof. Oliphant, dr E. E. Pochin, Sir Geoffrey Taylor, Sir George Thomson i Sir James Chadwick są wychowankami Cambridge, choć naczelna w tym zakresie odpowiedzialność spoczywa na barkach lorda Cherwella, który jest „an Oxford man".

„Zwykło się mówić o królu Jerzym VI — pisze „Daily Telegraph" — że Wielka Brytania rządzona była przez ludzi z Oksfordu, choć panował nad nią „a Cambridge man". Jak się zdaje, w dziedzinie nauki brytyjskiej rzecz ma się teraz odwrotnie".

KRÓLEWSCY FILATELIŚCI

Zmarły król Jerzy VI odziedziczył po ojcu swym Jerzym V, zapalonym filateliście, wspaniały zbiór znaczków pocztowych i prowadził go nadal. To zamiłowanie do filatelistyki stale się już tradycją w rodzinie panującej, gdyż, jak donoszą dzienniki, królowa Elżbieta prawdopodobnie kontynuować będzie opiekę nad tym zbiorem i jego uzupełnieniem. Co więcej, mały jej syn, książę Karol, przyszły książę Walii, wdrażany jest w tę tradycję od dzieciństwa i posiada już album znaczków pocztowych, który otrzymał jako jeden z podarunków na gwiazdkę.

Opiekunem królewskiego zbioru znaczków jest Sir John Wilson. Ze zbioru tego wysłane będą prawdopodobnie pewne eksponaty na wystawę filatelistyczną, która odbędzie się niedługo w Capetown w Południowej Afryce. Zmarły król Jerzy VI obiecał to organizatorom wystawy, nie zdołał już jednak sam załatwić praktycznej strony tej sprawy.

85.000 STUDENTÓW UNIWERSYTETÓW

Liczba studentów na uniwersytetach brytyjskich wynosi obecnie 85.000, co stanowi podwyżkę o 70 procent w stosunku do stanu przedwojennego, kiedy studentów było około 50.000. Stan obecny jest w istniejących warunkach raczej za wysoki, toteż niektóre z uniwersytetów zamyślają ustabilizować liczbę studentów na niższym od teraźniejszego poziomie.

Ogólna liczba profesorów i sił nauczycielskich na uniwersytetach wzrosła od chwili wybuchu wojny z 4.000 na około 8.500, to jest przeszło dwukrotnie, co pozwala profesorom na wydatniejsze niż dotąd poświęcanie się naukowym sprawom badawczym. Między rokiem 1947 a 1951 uniwersytety otrzymały ogółem ponad 64 miliony funtów subsydiów od państwa.

BRYTYJSCY METODYŚCI

Spośród tzw. Kościołów nonkonformistycznych w Wielkiej Brytanii sporą stosunkowo żywotność wykazują jeszcze metodyści. Pod koniec roku 1951 mieli oni w Wielkiej Brytanii ogółem 741.596 członków. Stanowi to ubytek o 3.219 w stosunku do roku poprzedniego, ale biuletyn prasowy metodystów twierdzi, że jest to ubytek tylko pozorny, metodyzm bowiem posiada ponad dwa miliony sympatyków, pozostających w bliskim kontakcie z całym ruchem.

GIGLI W LONDYNIE

Znany tenor włoski Beniamino Gigli, liczący obecnie 62 lata, przybył w tych dniach do Londynu po tournée, jakiego dokonał w krajach skandynawskich, Holandii i Belgii. Swoje występy w Wielkiej Brytanii Gigli rozpoczął od koncertu w londyńskim Albert Hallu. Objazd jego obejmie m.in. Sheffield, Birmingham, Manchester, Liverpool, Leicester, Wolverhampton, Blackburn, Cardiff, Newcastle i Glasgow.

WYSTAWA RYSUNKÓW LEONARDA DA VINCI

Dnia 6 marca otwarta została w Akademii Królewskiej przy Piccadilly, w tzw. „Diploma Gallery", wystawa rysunków Leonarda da Vinci, z różnych zbiorów m.in. z Windsoru. Wystawa ta zorganizowana z okazji 500 rocznicy urodzin Leonarda, obejmować będzie także jego rękopisy, modele itd.

W głównych salach Akademii odbywa się nadal, choć zbliża się już do końca, wystawa „The First Hundred Years of the Royal Academy", obejmująca m.in. cenne płótna Reynoldsa, Gainsborough, Constable'a i Turnera. Cena wstępu po godz. 5 po poł. obniżona została do 1 sh. 6d., w godzinach wcześniejszych wynosi nadal 2 sh. 6d.

„GONIEC KARPACKI"

Od Zarządu Głównego Związku Karpatczyków otrzymaliśmy następujące pismo:

Zarząd Główny Związku Karpatczyków podjął prace przygotowawcze obchodu dziesiątej rocznicy powstania 2 Dywizji Strzelców Karpackich, przypadającej na dzień 3 maja br. Uroczystości obchodzone będą prawdopodobnie w dniach 2 i 3 maja w Londynie.

Rozproszenie Karpatczyków po całej kuli ziemskiej nie pozwoli przytłaczającej większości byłych żołnierzy Dywizji na wzięcie osobistego udziału w uroczystościach, wobec tego Zarząd Główny postanowił wydać pamiątkową książkę.

Nawiązujemy do tradycji „GOŃCA KARPACKIEGO" który tym razem ukaże się w formie książki, w objętości 160—180 stron. Ogłoszone w niej będą fragmenty powieści, opowiadania, wspomnienia, nowele, artykuły, felietony, poezje i korespondencje z krajów, w których Karpatczycy żyją i pracują. Komitet Redakcyjny ma zapewnioną współpracę pisarzy, byłych żołnierzy DSK.

Zwracamy się z prośbą do wszystkich Kolegów o zgłaszanie zamówień na książkę, cena której wyniesie 6/-, w USA i Kanadzie 1 dol., w innych krajach równowartość 1 dol., za egzemplarz. Zamówienia wraz z należnością w czekach, P.O., M.O., (przekreślonych & Co., i wystawionych na Adm. „GOŃCA KARPACKIEGO" przesyłać prosimy na adres: „Goniec Karpacki" c/o J. Z., 7 Westbury Road, London, N.W.10). Zachęcamy do zamówień zbiorowych, co obniży koszt przesyłki.

Książka ukaże się w okresie uroczystości i będzie stanowiła symboliczną łączność Rodziny Karpackiej w dniu jej święta.

PAMIĘTAJ o KATOLICKICH NAGRODACH LITERACKICH

BROSZURA O MONTE CASSINO

Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów wydaje w czasie najbliższym w ramach „Materiałów Oświatowych" broszurę poświęconą rocznicy bitwy o Monte Cassino.

Broszura ta w opracowaniu Jana Bielatowicza zawierać będzie: referat, wybór poezji i prozy tyczących bitwy, wyjątki z rozkazów, a także po raz pierwszy opracowaną bibliografię montecassińską. Publikacja ta może być bardzo przydatna przy urządzaniu obchodów i odczytów w rocznicę bitwy. Winna się również znaleźć w bibliotece każdego polskiego domu i polskiej szkoły.

Będzie do nabycia w Zarządzie Głównym SPK, wszystkich Oddziałach, i księgarniach polskich w W. Brytanii, Francji, Niemczech, Argentynie, Kanadzie, Australii i Ameryce (Detroit). Cena około sh 3/-.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ŻYCIE, 12, Praed Mews, London W.2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. [illegible] Rękopisów nie zwraca. [illegible] PRENUMERATA płatna z góry [illegible]

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London W.2. Tel: PAD 9734